Nr 226 Kraków, Środa dnia 2 Października 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
za granicą:
miesięcznie złr. 2.—
Numer zwykły 6 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica Krupnicza l. 11**
REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**
Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Od Wydawnictwa.

Szanownych abonentów kwartalnych i miesięcznych upraszamy o rychłe odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:	Na prowincji:
Za październik 1 złr. 35 ct.	Za październik 1 złr. 70 ct.
Do końca roku 4 „ — „	Do końca roku 5 „ — „

☛ **Nowo przystępujący abonenci otrzymają *bezpłatnie* początek powieści Leonarda Sowińskiego „Nadzwyczajne przygody pana Chorążyca“, której druk rozpoczęliśmy w naszem piśmie.**

Rusini po wyborach.

I.

Lwów dnia 29 września.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*C.*) Niezmiernie było interesującą rzeczą dowiedzieć się, co organy dwóch głównych partyj ruskich: romańczukowskiej i moskalofilskiej po walnej klęsce, poniesionej 24 września, w czterdziestu powiatach wschodnio-galicyjskich, powiedzą o rezultacie wyborów. Oba dzienniki pospieszyły się już z wyłuszczeniem swoich zapatrywań i oba zionęły piołunem i goryczą, tak bardzo zrozumiałą ze względu na świeżą jeszcze, niezabliźnioną ranę. Myśl, że odtąd przez całych lat sześć, ani razu głos narodowca lub moskalofila nie zabrzmi w sali sejmowej, że obie te frakcje na przeciąg całej kadencji wymazane zostały z galicyjskiego dykcjonarza parlamentarnego, doprowadza ich do rozpaczy, która wylewa się złorzeczeniem na rząd, na Polaków, na centralny komitet przedwyborczy i na szczęśliwych współzawodników z pod znaku ugodowca Barwińskiego.

Hałyczanin, który powiada, że z dowodami oskarżenia na te wszystkie czynniki, mógłby śmiało stanąć, choćby przed „hiszpańską inkwizycją“, wylicza po kolei następstwa, jakie rezultat wyborów sprowadzi na ruską ludność Galicji. Naturalnie organ świętojurski widzi wszystko w czarnych kolorach i sądzi, że bez jego przyjaciół politycznych, zapanuje w sejmie era najokropniejszego teroryzmu, ucisku i chaosu. „Sejm, w którym pp. Barwiński, Wachnianin i ich sojusznicy będą zasiadali w gołębiej zgodzie z polskimi szowinistami, pisze ten organ, to grób, w którym organizm kraju ulegnie zgniliźnie, i rozkładowi“, a pierwszem następstwem, jakie za sobą rezultat tegorocznych wyborów musi pociągnąć, będzie „odroczenie na nieograniczony przeciąg czasu pojednania się ruskiej i polskiej ludności Galicji“. — Po tej zupełnie niespodziewanej enuncjacji, z której dowiadujemy się ku wielkiemu zdziwieniu, że czcigodna forpoczta Pobiedonoscewa jest zwolenniczką idei pogodzenia się polskiej i ruskiej ludności, następuje litanja dalszych klęsk powyborczych.

Przedewszystkiem tedy zastanawia się *Hałyczanin* nad znaczeniem porażki reszty stronnictw ruskich, które stawały do walki o mandaty poselskie. „Romańczukowcy znikli zupełnie z politycznego horyzontu, radykaliści zredukowani zostali do *minimum*“.

Zabawny jest *pater noster*, z jakim organ pobitego na łeb i szyję stronnictwa świętojurskiego występuje wobec swoich towarzyszy niedoli z pod znaku prof. Romańczuka. „Nieubłagana Nemezis, woła patetycznie *Hałyczanin*—zrobiła swoje! Z trzech twórców „nowej ery“ nie pozostał już w Sejmie ani jeden. Siczyński przeniósł się do lepszego świata, Teliszewski cofnął się w domowe zacisze, Romańczuk padł (*prowałyłsia*) i to dzięki właśnie noweerzystom, którzy w ostatniej chwili wysunęli przeciw niemu kandydata, w osobie urzędnika Karatnickiego, posiadającego w polityce takie znaczenie, jakie ma zero bez jedynki. W takim stanie rzeczy nie poddajemy się złudzeniom co do przyczyn upadku p. Romańczuka, konstatujemy tylko fakt, że usunęli go z politycznego horyzontu noweerzyści, tj. ci, którzy, dzięki jego wiarołomstwu z r. 1890, zyskali na znaczeniu i po jego plecach wyawansowali na reprezentantów ruskiej ludności Galicji“. Jak szan. czytelnik widzi, z nietęgą argumentacją wystąpił organ „wsenarodnej“ partji. Bo jeżeli prawdą jest, że Romańczukowi śmiertelny cios przy ostatnich wyborach zadali ci sami noweerzyści, którzy dzięki jego „wiarołomstwu“ z r. 1890 doszli do wpływów, to z równą zupełnie racją da się powiedzieć, że upadek swój może prof. Romańczuk przypisać temu wiarołomstwu, jakie przed dwoma laty popełnił względem rzekomego „wiarołomstwa“ z r. 1890, a wyraźniej mówiąc względem programu ugodowego, który jak fajerwerk zabłysnął w ówczesnym Sejmie galicyjskim i zgasł po krótkiem istnieniu.

„Co do radykałów, powiada *Hałyczanin* w dalszym ciągu, to pokazało się, dzięki wyborom, że ze śmiercią Dragomanowa stracili oni przewodnią ideę (?) i rozbiegli się jak owce bez pasterza. Jeden z przedstawicieli radykalnej frakcji, dr Okuniewski, został posłem jedynie dzięki temu, że potwierdzony został jedynie przez „rządowo metropolitalny komitet“ i że Polacy nie postawili przeciw niemu swojego kandydata, a obie te okoliczności naprowadzają na logiczną konkluzję, czyim kandydatem był dr Okuniewski. Drugi z radykałów, dr Daniłowicz, ustąpił dobrowolnie śp. Szuchiewiczowi, którego można o wszystko posądzać, tylko nie o ideę i dążenia, leżące w programie działalności radykalnej partji. P. Szuchiewicz złączony jest z prof. Barwińskim nietylko związkami krwi, ale i wspólną dążnością narodowo-polityczną i dlatego' zrzeczenie się kandydatury radykała na jego rzecz jest faktem, który można wyrazić tylko słowami: hańba radykałów! Któż wobec takich faktów może twierdzić, że radykali, to samoistna frakcja i że jest w nich tyle siły żywotnej, aby oprzeć się pokusom wiodącym do lokajskiej liberji?

Na samym końcu wstydliwie przystępuje *Hałyczanin* do rozważenia własnej klęski, poniesionej przy wyborach z kurji wiejskiej. „Nasza ruskonarodowa partja, powiada on, ucierpiała bardzo, albowiem w Sejmie nie będzie miała ani jednego swego przedstawiciela. Na to jednak byliśmy i tak przygotowani (!) i to nietylko przed samemi wyborami, ale daleko wcześniej, mianowicie wtedy, gdy w Sejmie oświadczono nam, i niektórym czcigodnym członkom stronnictwa narodowego: „Postaramy się, aby do Sejmu weszli tacy tylko posłowie, jak pan Barwiński“. Komitet nasz, potwierdzając kandydatury samodzielne, wiedział, że nie mają one żadnych szans powodzenia. Gdybyśmy byli nawet samego papieża postawili jako kandydata, przepadłby był, gdyby przeciw niemu był stanął „główny“ komitet z metropolitą i centralny komitet polski z całem stadem pisarzy, woźnych i żydów. Część winy w niedopuszczeniu przedstawicieli naszej partji do Sejmu, powinni wziąć na siebie i narodowcy, którzy tylko w paru okręgach znaleźli się lojalnie wobec naszych kandydatów. My za to możemy wskazać im na przykładne znalezienie się zwolenników naszego programu. Kiedy pokazało się, że noweerzyści wszystkiemi siłami niedopuszczają wyboru p. Romańczuka w Kałuszu, członkowie naszej partji oddali swe głosy, jak jeden mąż, na pana Romańczuka“.

A teraz finał. „Co do posłów, których szowiniści polscy nazywać będą „ruskimi“, powiada *Hałyczanin*, to wiemy dobrze, że mianował ich „moralny rząd“ (centralny komitet), że wybrali ich żydowscy karczmarze i to przy pomocy środków, które wzbudzają wstręt w każdym porządnym człowieku. Nie może być, ażeby posłowie ci nie wiedzieli, jakim sposobem dostali się do Sejmu i że nie wybrał ich naród. Jeżeli więc posiadają jeszcze jakiekolwiek pojęcie o tem, co winni są swojej własnej godności, to niechaj zawczasu przygotowują się do wstąpienia w szeregi polskiego „Koła“ i niechaj nie nazywają się przedstawicielami ruskiej ludności Galicji. Galicyjska Ruś odstępuje ich z ochotą tym, którzy ich wybrali“. Co za szkoda, że „galicyjska Ruś“ sięga cokolwiek dalej po za zbankrutowane kółko zwolenników *Hałyczanina*.

Przed zmianą rządu.

Wiedeń d. 30 września.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*δ*) Po burzliwej walce wyborczej, nastąpiła obecnie cisza — rozpamiętywań i przygotowania się na nowy gabinet, który lada dzień obejmie już ster rządu w swe ręce. Spodziewano się, iż już wczorajsza *Wiener Zeitung* ogłosi mianowania nowych ministrów, co się jednak nie urzeczywistniło. Prawdopodobnie nastąpi to jutro lub pojutrze, równocześnie mniej więcej z przybyciem hr. Badeniego do Wiednia. Tymczasem Młodoczesi odbyli wiec stronnictwa w Pradze, przy olbrzymiej liczbie (1670) posłów i mężów zaufania, więc mający przedewszystkiem na oku zbliżającą się zmianę w rządzie. Wiec uchwalił wprawdzie rezolucję, iż nie ma powodu do zmiany stanowiska, zajmowanego przez stronnictwo młodoczeskie, pozostawiając co do taktyki opozycyjnej rozstrzygnięcie wiedeńskiemu klubowi młodoczeskiemu, ale w rezolucji dodano, iż w razie rokowań z rządem, winien klub poselski znieść się z całem stronnictwem i nie zobowiązywać się do niczego, bez odwołania się do całego stronnictwa. Wiec ograniczył zatem poniekąd pełnomocnictwo posłów, z czego atoli wynika, iż w ich gronie musiała się objawić pojednawczość i skłonność do porozumienia się z rządem, wedle zdania wiecu, za daleko idąca, jeźli stronnictwo zastrzegło sobie wyraźnie aprobatę ostateczną. Z całego jednak przebiegu wiecu widać, iż w stronnictwie młodoczeskiem nie istnieje uprzedzenie do hr. Badeniego, lecz raczej rodzaj przychylnego wyczekiwania.

Pobici w Wiedniu na łeb i szyję liberałowie żydowsko-niemieccy, przygotowują w Wiedniu także wiece stronnictwa w celu skupienia swych sił i zastanowienia się nad swoim stosunkiem do nowego rządu. Po rekuzie otrzymanej ze strony hr. Badeniego, robią oni obecnie z konieczności cnotę t. j. głoszą, iż pragną pozostać w zupełnej niezawisłości od rządu i stronnictw. Wygłosił to onegdaj jeden z przewódców lewicy, mianowicie poseł Halwich w mowie do wyborców. Prawdopodobnie poweźmie też i zamierzony wiec rezolucję mniej więcej w tym duchu.

W Wiedniu stronnictwo liberalne w zupełnem rozprzężeniu, a dziś obsypują mniejsze dzienniki żydowskie, które najwięcej się do klę-

ski liberałów przyczynili, przewódców stronnictwa cierpkiemi zarzutami. S-hürf w swojej *Szabeszajtung* przypisuje głównie winę Plenerowi, Schöps w swoim talmudycznym dzienniku zwala winę na Richtera i na hr. Kielmannsegga. W obozie „postępowym" panuje zatem co do przyczyny pogromu różnica zdania, zwłaszcza, jeśli uwzględnimy, iż n. p. pokrewne dzienniki polskie widzą przyczynę tego w okoliczności, iż żydowscy wyborcy trzeciego ciała wyborczego głosowali rzekomo przeciw liberalnym kandydatom — na księżycu. Mniejsza o przyczynę wobec ważności faktu. Ludność wiedeńska wydała niszczący wyrok na żydowstwo i jego przyjaciół, potępiła fałszywy postęp i fałszywą demokrację.

Żydzi i sprawa żydowska.

Żydzi pośród innowierców.

II.

Rozumie się, że komentatorowie Talmudu, żyjący przed naszą erą, nie mogli dawać żydom wskazówek, odnośnie do chrześcijan, choćby dla tego, że nie było jeszcze wówczas nowej ewangelji. W Misznie nie ma żadnej wzmianki o chrześcijaństwie.

Za to zajmuje się Gemara, pisana później, bardzo często Nowym Zakonem, przenosząc na niego całą nienawiść pierwszych Talmudystów do „Edomitów", do Egipcjan, Medjanitów, Filistynów i innych żydom wrogich ludów.

Później, gdy Humaniści, nauczywszy się języka hebrajskiego, zaczęli zaglądać do Talmudu, usuwali rabini ze względów bezpieczeństwa, wszystkie miejsca, odnoszące się do chrześcijaństwa. Rozporządzenie Kahału polskiego z roku 1630 objaśnia cel tych poprawek.

„Pokój" naszym braciom z domu izraelskiego—pisał Kahał polski do Talmudystów. — Ponieważ doszło do naszej wiadomości, że wielu chrześcijan stara się wyuczyć języka, w którym nasze święte księgi są napisane, przeto nakazujemy wam, pod karą wielkiej klątwy, którą rzucamy na nieposłusznych, abyście nie pomieszczali w żadnem nowem wydaniu Miszny i Gemary uwag, odnoszących się do Jezusa z Nazaretu. Szczególnie zwracamy uwagę na to, abyście nie pomieszczali nic, coby się jego osoby dotyczyło, czyby to było złe czy dobre, żebyśmy z tego powodu nie byli narażeni na prześladowanie, bo wiemy, co ci ludzie „belialscy" już zdziałali i jaką wiarę znaleźli u swoich. Bądźmy więc ostrożni! Dlatego rozkazujemy wam, abyście w nowych wydaniach Talmudu, opuszczali wszystkie ustępy, odnoszące się do Jezusa z Nazaretu, wypełniając miejsca próżne tym oto znakiem „○". Rabini zaś i nauczyciele młodzieży, wiedzą dobrze, jak wiernym owe znaki tłomaczyć".

„Dla miłego więc spokoju", oczyszczono Talmud dopiero w wieku XVII z miejsc, nieprzychylnych chrześcijaństwu, zostawiając właściwy ich wykład Mełamedom. Wykład ten niweczył wszelkie usiłowania asymilacyjne, podejmowane od czasu do czasu przez papieżów i monarchów.

Gdy narody chrześcijańskie zrozumiały, że żydzi nie chcą się wyrzec swojego „wybraństwa", wówczas zaczęły się prześladowania „Dzieci Bożych". Począwszy od r. 1000, są żydzi kozłem ofiarnym całej ludzkości. Nikt ich nie cierpi. Biją ich Krzyżowcy, mieszczanie i chłopi. Co kilkadziesiąt lat powtarzają się pogromy na całym obszarze świata cywilizowanego. Wypędzają ich Anglicy, Francuzi, Włosi, Niemcy, Węgrzy i Czesi. Najwięcej ginie ich w miastach niemieckich: w Worms, Regensburgu, Moguncji, Frankfurcie, Wiedniu i t. d. Dochodzi do tego, że cesarze niemieccy mianują ich „własnością skarbu" (*Kammerknechte*), aby ich zasłonić przeciw zemście tłumów. Lecz i ta godność nie pomaga im nic. Lud nie szanuje prywatnego majątku królów, lecz pali, grabi i morduje.

Wyrzuceni jednemi drzwiami, wracają żydzi drugiemi. Zgromieni, nie spieszą do Jerozolimy, chociaż modlą się o nią codziennie, lecz przyczajają się gdzieś w pobliżu, czekając na uspokojenie umysłów. Gdy płomień zemsty gaśnie, wciskają się znów wszystkiemi szczelinami do kraju, z którego ich wypędzono i bogacą się w lat kilkanaście. Handlowi niewolników zawdzięczali żydzi czescy w XI stuleciu takie fortuny, że mówiono o ich skarbach po całym świecie, jako o czemś niesłychanem.

A napełniwszy kieszeń, nadymają się znów, jak poprzednio, nienauczeni smutnem doświadczeniem niedawnej przeszłości. Przez całe wieki średnie słyszymy ciągle te same skargi: żydzi gardzą wiarą chrześcijańską i uciskają ubogich. Cesarz Henryk II Święty, monarcha łagodnego usposobienia, patrzy obojętnie na rozruchy antysemickie. Bo jakiś prozelita żydowski, były ksiądz katolicki, pisze przeciw chrześcijaństwu obelżywe paszkwile (około r 1010). Wolnomyślny Fryderyk Barbarossa nie cierpi wyłączności i pychy Izraela, a francuski Ludwik Święty prześladuje żydów bez miłosierdzia, gdyż „wyzyskują ubogich".

Lichwa i wyzysk! Już papież Eugenjusz III znosi weksle i wszelkie inne długi, zaciągnięte u żydów. To samo czynią książęta bawarscy i wolne miasta Szwajcarji. Ktoś zawołał: „Żydzi pokłuli hostję!", a lud rzuca się nasamprzód na domy lichwiarzów i pali obligacje.

Każdy inny naród porzuciłby haniebne rzemiosło, gdyby go ono tyle kosztowało. Ale żydzi, uwierzywszy raz w potęgę złotego cielca, służyli mu z uporem, godnym lepszej sprawy i służą mu dotąd, znosząc dla pieniędzy wszelkiego rodzaju upokorzenia.

Ludwik Pasteur.

Z grona żyjących usunął się Ludwik Pasteur, jeden z największych znakomitości naukowych, sława narodu francuskiego i zarazem filantrop całej ludzkości. Początkowo w skromnem laboratorjum przy ul. Grenelle w Paryżu, następnie w obszernym zakładzie w dzielnicy łacińskiej, Pasteur trawił dni i noce nad różnemi wynalazkami chemicznemi, głównie nad doświadczeniami w dziedzinie bakterologii. On pierwszy wykazał, że w ciele ludzkiem istnieją miljony drobnych stworzeń, z których wiele jest niebezpiecznych dla organizmu. Te, z postępem czasu wytwarzają choroby i stają się zabójczemi dla człowieka. Jego doświadczalne badania nad bjologią grzybków, stały się nieocenionemi wskazówkami dla hygjeny. Wszystkie te jednak odkrycia naukowe, aczkolwiek wielkiej doniosłości, nikną wobec jego wynalazku szczepienia wścieklizny. Początkowo prawie wszyscy przyjęli go z pewnem niedowierzaniem, a doktorzy paryscy ostro nawet wystąpili przeciwko Pasteurowi i po prostu nazwali go szarlatanem. O własnych siłach i o własnych funduszach stworzył on pierwsze laboratorjum i zarazem szpital dla dotkniętych tą straszną chorobą. Trzy lata musiał jeszcze walczyć, nim sobie wyrobił uznanie, lecz później świat cały uderzył czołem przed tym humanistą, a w Paryżu ze składek publicznych wybudowano mu wspaniały gmach i oddano do jego osobistego użytku. Tutaj „wielki Francuz", jak go powszechnie zaczęto nazywać, oddał się z zamiłowaniem swojemu ulubionemu zatrudnieniu. Z wszystkich stron zaczęli się zjeżdżać doktorzy i kształcić się pod osobistym kierownictwem Pasteura. Chętny i uprzejmy, traktował jednakowo cudzoziemców i swoich rodaków i w przeciągu dwóch lat w całej Europie i w Ameryce powstały stacje doświadczalne i szpitale dla dotkniętych wścieklizną. Wkrótce potem, jeden z jego uczniów, dr Roux, odkrył sposób szczepienia dyfterji za pomocą surowicy końskiej. Wiara w Pasteura była już niezłomną i wynalazek dra Roux odrazu uzyskał prawo obywatelstwa. Dość powiedzieć, że w przeciągu jednego miesiąca, naród francuski złożył około miljona franków, aby doktorowi Roux umożliwić założenie stacji doświadczalnej i szpitala. Straszna ta słabość, robiąca ogromne spustoszenia wśród dzieci, dziś już jest ubezwładnioną i pokonaną.

Pasteur był jednym z tych szczęśliwych, którzy za życia jeszcze doznali uznania. W 1862 r. został członkiem Akademji nauk, a w r. 1882 Instytutu francuskiego. Wszyscy monarchowie obdarzali go orderami, a piersi jego zdobiły gwiazdy brylantowe. Nie przyjął tylko odznaczenia niemieckiego, a po wojnie 1870 r. odesłał nawet dyplom doktora honorowego, nadany mu przez uniwersytet w Bonn.

Urodził się w 1822 r. w mieście Dôle. Początkowe nauki odbywał w Besançon, a dyplom doktora nauk przyrodniczych otrzymał na uniwersytecie paryskim. Nim się dostał do Sorbony i powierzono mu katedrę chemji, przez lat kilkanaście był profesorem liceum w Dijon i Strasburgu.

Nikt się nie spodziewał tak szybkiej katastrofy. Przed ośmiu dniami był jeszcze zupełnie zdrów i otoczony swoją rodziną, używał willegjatury w Villeneuve l'Etanq. gdzie posiadał skromną willę. Zabójcza jednak choroba szybko się rozwinęła i mimo najtroskliwszego ratunku, wiedza lekarska nie mogła już nic zdziałać. Cierpiał bardzo i konanie trwało dwanaście godzin. Gdy umarł, żona włożyła mu do rąk krucyfiks, bo Pasteur nie był ateuszem i odznaczał się nawet żarliwą wiarą, tak rzadką teraz we Francji. Zwłoki zabalsamowane przywieziono w niedzielę do Paryża i złożono w jego instytucie. Cała prasa domaga się, aby były złożone w Panteonie, a minister oświaty Poincaré, oświadczył rodzinie, że pogrzeb odbędzie się kosztem państwa.

Pogrzeb będzie kościelny i kardynał-arcybiskup Richard powróci z Normandji umyślnie do Paryża, aby odprawić nabożeństwo żałobne w kościele Notredame de Paris. Szczątki Pasteura spoczną tymczasowo na cmentarzu Montmatre i dopiero zostaną przeniesione do Panteonu, gdy w nim mauzoleum będzie wykończone.

Z KRAJU.

Z prowincji d. 30 września.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Kursa rolnicze.

Egzamina specjalne z gospodarstwa wiejskiego zdawali przed osobną komisją we Lwowie, frekwentanci rocznego kursu nauczycielskiego, urządzonego w Horodence w roku 1894/5.

Na podstawie wyniku państwowego egzaminu w myśl reskr. min. z roku 1886, uznano uzdolnionymi do nauczania gospodarstwa wiejskiego w szkołach ludowych i wydziałowych, a względnie do samodzielnego kierowania mających się w kraju utworzyć kursów rolniczych przy 4-ro klasowych szkołach ludowych pp. Bierońskiego Wincentego z Czarnego Dunajca, Forowicza Jana z Tyśmienicy, Haducha Stanisława z Jaćmierza, Krupnickiego Michała z Podkamienia, Izdebskiego Florjana ze Strzelisk Wielkich, Milanowskiego Jana z Mostów Wielkich, Rogalskiego Jana z Nastasowa, Śluzara Izydora ze Stojanowa i Szczepanika Józefa z Sędziszowa.

Dyplomowani rolnicy pedagodzy, obejmą kierownictwo kursów rolniczych przy szkołach im powierzonych i zajmą się organizacją tychże już od października 1895.

Instytucja ta nowa, w kraju naszym rolniczym bezsprzecznie jedna z najpożądańszych, słusznie oczekuje szerszej opieki władz i całego społeczeństwa, jeśli rozwój jej ma być zapewnionym, a rezultat pracy skutecznym. O jej wielkiem zadaniu pisaliśmy już kilkakrotnie i z prawdziwą przyjemnością wyraziliśmy uznanie dla owych ofiarnych gmin, powiatów i osób, które pospieszyły z chętną pomocą do otworzenia pierwszej dziesiątki wspomnianych kursów rolniczych, dostarczając tymże potrzebnych obszarów ziemi i budynków gospodarskich. Równocześnie zachęcamy ponownie braci wieśniaków, aby licznie synów swych na naukę gospodarstwa wiejskiego zapisywali i posyłali, bo przecie rzecz jasna, że tak samo jak rękodzielnikowi potrzebną jest nauka w celu ulepszenia dzieł rąk swoich, także i rolnik bez nauki i wiedzy nie może w dzisiejszych ciężkich warunkach podołać swym obowiązkom i żywot wlecze nędzny, bo gospodaruje źle, nieopstępowo.

To też rzecz słuszna i sprawiedliwa, że w ostatnich czasach zwrócono baczniejszą uwagę na potrzebę dźwigania rolnictwa w kraju naszym tak nizko stojącego i jako środek najracjonalniejszy uznano utworzenie 3-letnich kursów rolniczych przy szkołach ludowych więcejklasowych. W myśl pięknej intencji Sejmu krajowego, powstaną w październiku r. b. pierwsze dziesięć kursów rolniczych, a to w miejscowościach, gdzie ofiarność gmin i wydziałów powiatowych organizację tychże ułatwiła. Spodziewać się należy, że i inne gminy i powiatowe Rady, tudzież obszary dworskie pospieszą z ofiarną dłonią, zachętą i pomocą za wzorem tamtych i pomogą do wprowadzenia w życie tak pożądanej instytucji w każdym powiecie.

W tym też kierunku zachęcamy te wydziały Rad powiatowych i gminnych i pewne osobistości, które wobec tej sprawy okazują nieuzasadnioną obojętność z krzywdą dla idei tak dobrej sprawy żywotnej, mającej na celu dźwiganie dobrobytu, przez podniesienie prowadzenia racjonalnej gospodarki wiejskiej. O tem też wkrótce znowu obszerniej napiszemy. *W. B.*

ANIELA.

(Ciąg dalszy).

Jeśli Aniela była w domu i miała ochotę sprawić mu przyjemność, wówczas wychodziła i przepędzała z nim chwil kilka.

Gdy się nie pokazywała, on nigdy nie śmiał jej wzywać, nie dlatego, by ona mu nie pozwoliła, lecz, że ją kochał miłością dumną i czystą, a dobre jej imię, tak mu było drogiem, iż nie chciał aby choć najlżejszy cień z jego winy spadł na nią. To dziwna! Sam zakochany stawał się stróżem i aniołem młodej dziewczyny.

Niktby nie śmiał rzucać na Klemensa jakiegokolwiek podejrzenia; a kiedy siedział u drzwi jej, jako wielbiciel, jako pies wierny na straży, niktby się nie odważył ani słowa przemówić do niej.

Dzień był ponury i parny. Purpurowe słońce znikało za widnokręgiem, gdy Klemens przybył na swój zwykły posterunek, i usiadł, czekając cierpliwie, jak zazwyczaj.

Wiedział on, że Aniela jest w domu. Widział przez okno na pół uchylone, jak chodziła po pokoju; ale wiedział również, że nie jest w dobrem usposobieniu, gdyż skinęła mu tylko głową i zamknęła okno przed nosem.

Po upływie pół godziny wszakże, drzwi od dworku otworzyły się i Aniela ukazała się na progu. Nie spojrzawszy nawet na Klemensa, pobiegła szybko ścieżką, wiodącą do wsi.

Klemens nie starał się jej zatrzymać, nie odwrócił się nawet za nią... Pozostał na temże samem miejscu, wpatrzony w ognisty widnokrąg, bledniący coraz więcej, a potem w gwiazdkę, która, w pierwszej chwili, ledwie widzialna, stawała się coraz jaśniejszą.

— No i cóż tu jeszcze robisz? — ozwał się ktoś nagle głosem, w którym niecierpliwość brzmiała; głosem, tak mu dobrze znanym i miłym wtedy nawet, kiedy był gniewnym.

Klemens podniósł głowę do góry. Aniela stała tuż obok niego. Zdawało się, że była w złym humorze, gdyż marszczyła brwi.

— Patrzę na morze! — odparł spokojnie.

— Przyszłam ci oznajmić, że to wszystko musi się raz skończyć!... — mówiła Aniela dźwięcznym, zimnym tonem, nie zwracając uwagi na jego odpowiedź. — Nic z tego nie będzie nigdy, Klemensie!...

Jakkolwiek nie wyrażała się bardzo jasno, Klemens zrozumiał wszakże, co chciała przez to powiedzieć, gdyż odparł nie tracąc odwagi:

— Dlaczego?

— Dlaczego? Ah! ty biedny, dziecinny Klemensie! Boć to byłoby na twoją zgubę! — zawołała dziewucha szorstko, siadając naprzeciw niego na kamieniu i patrząc mu prosto w twarz ślicznemi i śmiałemi oczyma, które jednak w owej chwili wyrażały najgłębszą tkliwość. — Jam cię lubiła zawsze Klemensie, od lat dziecięcych, gdyż byłeś mi zawsze wiernym i oddanym... tak oddanym jak brat rodzony. Kocham cię tak, jak już nikogo na świecie kochać nie potrafię, ty to wiesz dobrze. Ale nigdy nie pójdę za ciebie. Dlaczego? pytałeś; oto dlatego, że ty jesteś tak dobrym, jak ja złą jestem!

— Ty nie jesteś złą — przerwał Klemens, uśmiechając się poważnie.

— Ja ci mówię, że jestem złą, chociaż ty temu nigdy nie wierzyłeś. Ja cię kocham, tak, ja cię kocham prawdziwie; ale ty mnie jeszcze mocniej kochasz, niż ja ciebie, a zatem, jabym ciebie zaraziła swą złością, a tybyś nie przejednał mnie swą dobrocią, toby ci rozdarło serce. Widzisz więc, że nie mogłabym zostać twą żoną.

— Czyjąż więc chciałabyś zostać? — zapytał Klemens zimno.

— Czyż ja wiem?... Dosyć mam jeszcze czasu do namysłu. Ale w każdym razie, nie twoją Klemensie, nigdy twoją! Możesz tu sobie nadal przychodzić i przypatrywać się morzu, ale już nie przychodź w tej myśli co dawniej.

Aniela śmiała się swobodnie, policzki jej kwitły rumieńcem, lecz blada twarz Klemensa przybrała wyraz prawie groźny, brwi jego zmarszczyły się, a w oczach tak spokojnych i myślących zazwyczaj, zabłysła siła woli niezłomna, gdy rzekł podnosząc się:

— Nie będziesz nigdy niczyją żoną, tylko moją!

— Co? — zawołała Aniela.

Młodzieniec powtórzył pewnym i stanowczym głosem:

— Mówię ci, że dopóki żyć będę, nie zostaniesz nigdy niczyją żoną, tylko moją.

Powiedziawszy to, nie spojrzał nawet na nią, lecz zszedł z pagórka, pozostawiając Anielę siedzącą na temże samem miejscu, zmięszaną i oburzoną tym nagłym buntem swego niewolnika.

— Jak on śmiał! — zawołała, wstając nagle i zaciskając pięścią z wściekłością. — Byłabym się wahała dłużej, przez wzgląd na niego!... Ale teraz. Zobaczy on! zobaczy!... „Niczyją żoną, tylko jego?...“ Zobaczy!... No, niechaj on się tu pokaże teraz wieczorem... Ani przemówię, ani spojrzę na niego!... Niech się niczego odemnie nie spodziewa na przyszłość... Nigdy!... Nigdy!...

Lecz Klemens, jak prawdziwy wieśniak normandzki, zimny, spokojny, niewrażliwy bynajmniej, nie zmieszał się pogróżkami Anieli.

Od lat dziecięcych patrzał na nią, jako na swoją przyszłą żonę; a teraz, kiedy doszedł do wieku młodzieńczego jeszcze silniej i uporniej, niż dawniej, przy tej myśli obstawał. Uważał, iż ma do niej niezaprzeczone prawa, które mu ona sama nadała.

Następnego wieczoru przyszedł znów na wybrzeże i jak zwykle usiadł na skale, jak gdyby nic nie zaszło; a jakkolwiek Aniela się nie pokazała, znów nazajutrz powrócił. I tak przez kilka tygodni przychodził codzień, mimo deszczu i nawałnicy. Młoda dziewczyna nie pokazywała się najczęściej, a jeśli go spotkała przypadkiem, nie rzuciła nań okiem i nie przemówiła do niego ani słowa.

Klemens zasiadał na dużym płaskim kamieniu i palił spokojnie fajkę, patrząc w morze...

Zdarzyło się raz, że przemówili do siebie, ale to nie było na skale.

W jasną noc zimową, na rynku wiejskim oświetlonym blaskiem księżyca, Klemens ujrzał ją zdala, idącą pod rękę z niskim, przysadzistym młodzieńcem. Rozłączyli się nareszcie, a Aniela przeszła koło Klemensa już sama, bez towarzysza. Klemens był pewny, że go dojrzała i poznała. Szedł za nią i dogonił ją wkrótce.

— Anielo — rzekł poważnym, niemal uroczystym głosem — czy to był Ignacy?...

— Tak — odparła dziewczyna spokojnie — on się nazywa Ignacy.

— Skoro mnie ujrzał, opuścił cię i uciekł — rzekł dalej Klemens.

Aniela obrzuciła go wzrokiem pogardliwym i szyderczym zarazem.

— Sądzisz, że Ignacy dlatego odszedł, iż spostrzegł ciebie? — zapytała. — Ja cię kocham, Klemensie! ale muszę ci przyznać, że dziwne myśli nieraz przychodzą ci do głowy.

— Dlatego, żem się nigdy z nikim nie kłócił, ani nie bił, myślisz, że nie należy się mnie obawiać?... Lecz ja jestem człowiekiem, Anielo! a Ignacy nikczemnikiem tylko...

Aniela przyspieszyła kroku, nic na to nie odpowiadając,

Klemens szedł tuż za nią. Znajdowali się w owej chwili w miejscu całkiem pustem i samotnem. Ani chaty, ani żywej duszy przed nimi, tylko ogródki rozciągały się na prawo i na lewo.

—Nikt nas tu nie usłyszy — rzekł nagle Klemens. — Anielo!... Ignacy przyrzekł, że się z tobą ożeni na przyszłą wiosnę, gdy zrzuci żałobę po ojcu. On skłamał! Zapowiedzi jego wyjdą od jutra za tydzień, w tutejszym kościółku.

Aniela zatrzymała się nagle, spoglądając nań ze zdziwieniem.

— Jego zapowiedzi?... A z kim?...

— Z jego kuzynką, Genowefą.

— To nie prawda!... To nie może być prawdą!... Wiem, że mnie chcesz zwodzić Klemensie, ale sam jesteś w błędzie. On by nie śmiał tak postąpić ze mną — dodała z cicha, lecz głosem, w którym wściekłość brzmiała. — Nikczemnik gotów jest odważyć się na wszystko względem kobiety, niemającej męskiej opieki i obrony. Ale on wie, kto ja jestem! On wie, że gotowabym była podpalić dom jego, gdyby mnie oszukał.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Część urzędowa.

Mianowanie. Ministerstwo handlu zamianowało kontrolora pocztowego, Antoniego Matulę, zarządcą pocztowym na dworcu kolejowym w Stanisławowie.

Konkursy. Miasto Jarosław potrzebuje weterynarza i oglądacza bydła. Pensja z dodatkami 800 złr. Podania wnosić do 15 b. m.

Rada szkolna okr. w Dolinie, potrzebuje dla Bolechowa katechety. Pensja 450 złr. i 10% dodatku na pomieszkanie. Podania wnosić do końca b. m.

Rutynowany pisarz otrzyma pomieszczenie w sądzie w Ślemieniu.

Sąd obwodowy w Rzeszowie rozpisuje konkurs na posadę sekretarza Rady w tymże sądzie. Termin do 14 bm.

(*Gazeta lwowska* nr 224 i 225)

FEJLETON.

NADZWYCZAJNE PRZYGODY
PANA CHORĄŻYCA.

9 POWIEŚĆ ORYGINALNA

Leonarda Sowińskiego.

(Ciąg dalszy).

— Szukaliśmy w barłogu twoim i kantorku — srożył się Paweł — tam go nie ma.

— A! więc dobraliście się już i do kantorka!... mieliście chrapkę na dukaciki... A wiele ich tam było?... Ćwierć korca? hę? — drwił nielitościwie ojciec. — Niedoczekanie wasze..... Dobrze ja chowam pieniądze...

— Z testamentu dowiemy się, gdzie je ukrywasz... oddaj testament! — zawołał groźnie Grześ.

— Precz zbóje! — krzyknął Mostowniczy z rozpaczliwym uporem.

Chorążyc posłyszał odgłos szamotania się i uderzanie ciał o ścianę. Osłupiały, wahający się aż do ostatniej chwili, rzucił się teraz ku spichrzowi, ale nim dobiegł do częstokołu, oddzielającego budynek ten od ogrodu, posłyszał piorunujący głos Grzesia;

— Ha! do pięści się bierzesz... Zobaczymy, kto z nas mocniejszy.

I w tejże prawie chwili rozległ się przerażający krzyk:

— Ratunku!... Jezus! Marja!

— Dobijaj go! dobijaj! — dał się słyszeć głos Pawła. — Czemu stanąłeś, jak słup! tchórzu przeklęty!... podaj strychulec... ja go odrazu uspokoję.

Wyłamawszy kilka częstokolin potężnem pchnięciem nogi, Chorążyc w mgnieniu oka stanął na progu spichrza, ale wobec tego, co ujrzał, zachwiał się nagle, przejęty niewysłowioną grozą, bliski omdlenia.

Z jedną połową ciała, rozciągniętą na ziemi, a z drugą przegiętą przez krawędź drewnianego półkosza, leżał Mostowniczy w ostatnich konwulsjach konania. Z rozwalonego straszliwie czoła buchała krew, spływając purpurową strugą w półkorzec. Nad trupem, z zaciśniętemi wargami i włosem rozczochranym, stał Paweł, trzymając oburącz ciężki strychulec, jak gdyby gotował się powtórzyć cios morderczy. O kilka kroków dalej nieruchomy, jak posąg, trzymał się Grześ z oczyma wlepionemi w oszpecone oblicze ojca, z otwartemi ustami i wyciągniętemi rękoma, jak gdyby chciał przeszkodzić temu, co się już stało, a w czem i on przyjął udzirł zbrodniczy.

Odzyskawszy przytomność, Chorążyc pędem błyskawicy rzucił się na Pawła i wyrwał mu z rąk strychulec.

— Zbrodniarze! Ojcobójcy! — zawołał grzmiącym głosem. — Cóżeście uczynili? Dla kruszcu marnego zgubiliście dusze swoje na wieczność całą. O przeklęci!...

Żaden z braci nie odpowiedział ani słowa. Trzęśli się obaj, jak w febrze.

Chorążyc wyszedł ze spichrza i zbliżywszy się do częstokołu, na cały głos krzyknął:

— Czały! podawaj konie! jedziemy!

Ale w tej chwili ukazali się obaj bracia na progu i zamieniwszy ze sobą kilka wyrazów, skierowali kroki ku młodzieńcowi, który, mając się na baczności, podniósł odebrany od Pawła strychulec.

— Zdala odemnie! — zawołał groźnie. — Nie macie mi nic do powiedzenia, ja również... Natychmiast opuszczam ten dom przeklęty.

— Nie, braciszku, to być nie może — odrzekł stanowczo Paweł. — Po tem, co tu widziałeś, dziś jeszcze ty, albo my, będziemy gryźli ziemię.

— Czy i mnie chcecie zamordować? — zawołał na to młodzieniec z wyniosłością i wzgardą w głosie.

— Chcemy, braciszku — odpowiedział spokojnie na pozór Paweł — ale nie tak, jak myślisz. Będziemy strzelać się i rąbać po szlachecku, jeden po drugim... będzie to pojedynek, a raczej dwa pojedynki.

— Pojedynek! ze zbójcami? ze zbrodniarzami?... Nie chcę plamić swej szabli krwią ojcobójców..., skóra wasza do kata należy.

— Tchórzem podszyty jesteś, Podolaku! — odezwał się ze śmiechem urągliwym Grześ.

Chorążycowi krew uderzyła do głowy. Po chwilowem wahaniu się odrzekł uroczyście:

— A więc dobrze... zgadzam się... niech pojedynek ten będzie sądem Bożym... sami chcieliście tego. Jeden z was niech idzie po broń.

Grześ skierował się ku domowi, Paweł zaś pozostał, w czem miał jeszcze i to wyrachowanie, ażeby przeszkodzić Chorążycowi porozumieć się z Czałym, który właśnie wyprowadzał w tej chwili konie z ogrodu.

— Chłopcze! — zawołał nań Chorążyc — podaj tu strzelbę i szablę moją.

Kozak w mgnieniu oka wykonał rozkaz pana.

Niebawem zjawił się Grześ, niosąc dwa garłacze i szable... swoją i brata.

Czały, nie oczekując rozkazu, uzbroił się także i uwiązawszy konie u częstokołu, stanął w pogotowiu obok pana.

— Chłopak ten nie wie, o co nam poszło — odezwał się Chorążyc. — Jeżeli macie choć odrobinę honoru, dajcie mi słowo, że gdybym zginął, pozwolicie mu odjechać swobodnie.

— A niech sobie jedzie do wszystkich djabłów — odburknął Grześ.

— Słowo? — jeszcze raz zapytał Chorążyc.

— Słowo! — jednogłośnie odrzekli bracia.

— Niech panicz nie troszczy się o mnie..... sam ja sobie dam radę — odezwał się Czały brzmiącym dumą i groźbą głosem.

— Pojedynek nie może być innym, jak śmiertelnym — uprzedził Grześ.

— Do ostatniej kropelki krwi, jeżeli pozwolisz, braciszku — dodał Paweł.

Chorążyc milczał wzgardliwie.

— Meta pierwszego strzału sto kroków — mówił Grześ. Kto nie wystrzeli, służy mu prawo przywołania przeciwnika do drugiej mety o kroków dziesięć. Gdyby i ten strzał chybił, czego się nie spodziewam, rozprawimy się na szable. Mnie, jako starszemu, służy pierwszeństwo.

— Licz kroki — odpowiedział zimno Chorążyc.

Grześ podążył ku furtce ogrodu; towarzyszyli mu Paweł i Czały, mierząc odległość. Następnie obaj cofnęli się wstecz i stanęli w połowie mety z boku.

Grześ pierwszy zaczął posuwać się naprzód uważnie, biorąc na cel przeciwnika. Młodzieniec trzymał się nieruchomie na jednem miejscu i tylko mierzył do zbliżającego się wroga, patrząc mu uparcie w oczy, jak gdyby do nich celował umyślnie.

Pod wpływem jego spojrzenia, ojcobójca mięszać się począł; fala krwi przyćmiła mu ślepie, ręce zadrżały. Odszedłszy od mety na dziesięć kroków, strzelił i chybił. Kiedy po chwili spostrzegł Chorążyca, stojącego na miejscu z niewystrzeloną u policzka rusznicą, ogarnęła go wściekłość niewysłowiona. Z szablą w ręku zuchwale rzucił się naprzód, żądny krwi, jak niedźwiedź rozjuszony.

Młodzieniec, nie wystrzeliwszy, cisnął garłacz o ziemię i oczekiwał na przeciwnika z damascenką, zdobytą niegdyś przez Chorążego pod Wiedniem.

Z zapędem huraganu wpadł nań Grześ... zdawało się, iż żadna moc ludzka nie mogłaby stawić oporu temu szalonemu natarciu. Ale Chorążyc stał, jak mur. Był on równie silny, ale zręczniejszy od krewniaka i we władaniu szablą wprawniejszy. Rozpoczęła się walka zaciekła. Zachowującemu zimną krew Chorążycowi, nie trudno było pokrzyżować wszystkie zamachy przeciwnika i wybrawszy odpowiednią chwilę, potężnem cięciem w pięść, wytrącił oręż z obezwładnionej ręki.

W mgnieniu oka świadkowie podbiegli ku walczącym. Kozak uznał za właściwe ostrzedz Pawła.

— Czekajcie na swoją kolej... nie przeszkadzajcie paniczowi.

— Słuchaj! — przemówił Chorążyc do rozbrojonego Grzesia — nie chcę twojego życia.... Pozwólcie mi odjechać... Daję wam słowo szlacheckie, że to, com widział, pozostanie na zawsze tajemnicą pomiędzy mną a wami i Bogiem.

Czas jakiś Grzegorz stał bezwładnie, odrętwiały z bólu i wściekłości bezsilnej.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KRONIKA.

Kraków, 2 października

Kalendarz kościelny. Dziś, we środę Świętych Aniołów Stróżów, jutro Kandyda męczennika, Lukrecji panny i Ludomira, pojutrze Franciszka Serafickiego wyznawcy.

Kalendarz myśliwski. W październiku wolno polować somicke, kozły (rogacze), zające, borsuki, lisy, jarząbki, jelenie, cietrzewie i głuszce, bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozy, cielęta i szpiczaki, oraz kury, głuszce i ciotrzewie.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się dziś o godz. 5 minut 42, zachód przypada o godzinie 5 minut 15; długość dnia godzin 11 minut 34.

Zmiana lunacji: Pełnia księżyca przypada jutro d. 3 b. m. o godzinie 11 minut 47 wieczór.

Temperatura rano + 10 C

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Na gimnazjum polskie w Cieszynie, przysłano na weselu, w dniu 28 bm., p. Walerego Stępienia u państwa Troczyńskich zebrane 25 złr. 65 ct.

Hr. Gołuchowski, minister sprawzagranicznych, powrócił już do Wiednia.

P. Namiestnik hr. Badeni, opuścił Kraków wczoraj wieczorem o godzinie 10, udając się wprost do Wiednia.

Zgromadzenie przedwyborcze. Niezwykle wielka liczba, bo prawie 140 właścicieli tabularnych zjechało się wczoraj, celem wzięcia udziału w zgromadzeniu przedwyborczem, na które miał przybyć dawny Namiestnik, dziś już prezydent gabinetu austrjackiego, hr. Kazimierz Badeni.

Zgromadzenie odbyło się w wielkiej sali Tow. wzajem. ubezpieczeń. Posiedzenie zagaił prezes krak. Rady powiatowej, p. Milieski.

Pierwszy zabrał głos hr. Namiestnik i w dłuższem, treściwem przemówieniu, zaznaczywszy, że Sejm ubiegły przeprowadził kilka dzieł ważnych, przeszedł potem na świeżo dokonane wybory w kurji włościańskiej, i zapewnił, że nigdzie nielegalności nie było. (?)

Przemówienie swoje hr. Kazimierz Badeni zakończył temi słowy:

Jutrzejsza *Gazeta Wiedeńska* przyniesie moją nominację na prezesa ministrów, niemniej skład gabinetu. Czy łączność z krajem i mymi współobywatelami utrzymam, na to niech odpowiada moja długoletnia przeszłość; aby zaś Panom w kilku słowach wskazać drogę i kierunek, w jakich mojem zdaniem kraj zostać powinien, a któremi i ja w przyszłości pójdę, niech mi będzie wolno na zakończenie odczytać pismo odręczne, które Najjaśniejszy Pan do mnie łaskawie wystosować raczył, które dziś tutaj odebrałem, a które się do przeszłości odnosi. Brzmi ono w polskim przekładzie:

Do Mojego Ministra Prezydenta hrabi Kazimierza Badeniego.

Kochany hrabio Badeni!

Zaufaniem Mojem powołany do steru rządu Moich w Radzie państwa reprezentowanych królestw i krajów, opuszczasz stanowisko, na którem przez całe lata położyłeś szczególne zasługi około Mojego domu i państwa, około Mojego umiłowanego królestwa Galicji i Lodomerji.

Obok roztropnie przy współdziałaniu Sejmu rozpoczętego zgodnego porozumienia między oboma, ojcowskiemu sercu Mojemu zarówno miłymi szczepami, obok ciągłego postępu na polu kultury i przemysłu w tym kraju, szczególnem zadowoleniem przejmuje Mnie stworzona tam z pomocą państwa i kraju rozległa sieć środków komunikacyjnych; w ofiarnym patrjotyzmie kraju przez ciebie rządzonego, w roztropnej dobrej woli jego reprezentantów, dobro Mojego państwa i wojska znajdowało stale najsilniejsze poparcie.

To też, jak przy dawniejszych sposobnościach, tak i dziś, wyrazić ci mogę Moje zupełne uznanie za świadome swego celu a obfite w skutki sprawowanie rządu w kraju, twojemu zwierzchnictwu powierzonym. Mam zaś to pewne przekonanie, że nadany przez ciebie popęd dalej stale działać będzie i że na wypróbowanej podstawie postępować się będzie dalej po tej samej drodze, ku spełnieniu nieustannych ojcowskich życzeń, jakie żywię dla szczęścia i dobra Mojego wiernego królestwa Galicji i Lodomerji.

W Wiedniu 29 września 1895.

Franciszek Józef.

Po Namiestniku zabrał głos wiceprezydent Rady szkolnej, p. Bobrzyński, aby zaznaczyć, że szkoła nasza wchodzi w stadjum prawdziwej szkoły ludowej, ponieważ łączy się z rolnictwem. Przy tej sposobności przyznał, że sama Rada szkolna była przeciwna podwyższeniu płac nauczycielskich, ale tylko dla tego, że bała się, aby zbyt wielkie ciężary na ludność nie spadły, a wtedy wzrosłoby jej niezadowolenie.

Znaczenie czysto teoretyczne, a wartość jedynie retoryczną miały mowy: b. ministra p. Madeyskiego i hr. Stanisława Tarnowskiego, gdyż w obu mowcy biadali nad rozstrojem społecznym, ale żaden z nich nie wskazał środków, jakby go można usunąć. P. Struszkiewicz mówił rzeczowo o stosunkach agrarnych w Galicji.

Z kolei hr. Wodzicki oznajmił, że p. Marjan Dydyński mandatu więcej nie przyjmie i na jego miejsce stawia kandydaturę p. Franciszka Paszkowskiego, który upadł w kurji wiejskiej przeciw p. Wójcikowi. P. Milieski stawia kandydaturę p. Piotra Górskiego, a zaś p. Włodek p. Chrzanowskiego Leona. Ten ostatni pierwszy głos zabrał i w kilku słowach gorących polecił się wyborcom. Obszerniej mówili pp. Górski i Paszkowski, a szczególnie mowa pierwszego, jasna, treściwa i na wskróś rzeczowa, sprawiła na słuchaczach niepospolite wrażenie.

Dziś, o godz. 10 ej głosowanie w starostwie na 6 posłów z okręgu krakowskiego.

Dowiadujemy się w chwili ostatniej, że bardzo wielu posłów zamiast na p. Madeyskiego, który wczoraj, tak samo jak niegdyś w Wiedniu, walczył niefortunnie z ruchem chrześcijańskiej demokracji, postanowiło głosować na p. Leona Chrzanowskiego.

Wieczorek muzykalno-deklamacyjny w Kasynie powszechnem, został odłożony do soboty dnia 5 b. m.

Wyjaśnienie. Gimnazjum w Cieszynie, dotąd nie zostało otwarte, jakkolwiek kierownik ministerjum oświaty, jeszcze w sierpniu na to zezwolił. Sprawa na dłuższy czas utonęła w rządzie krajowym, a to głównie skutkiem niechęci referenta szkolnego w Opawie, Langhansa, który wszelkiemi siłami nastawał, by załatwianie podań jak najwięcej się opóźniło. Dopiero energicznej interwencji naszych posłów szląskich: ks. Świeżego, Michejdy i Jerzego Cienciały, udało się usunąć resztę trudności. Według rozporządzenia cesarskiego z 1850 r., każdy prywatny zakład naukowy, musi wykazać, że oprócz dyrektora odpowiedniego i lokalu, uznanego za przydatny, pod względem zdrowotnym i pedagogicznym, posiada także profesorów z temi samemi kwalifikacjami, co rządowi. Wyszukanie stosownych sił nauczycielskich, przedstawiało dość znaczne trudności. Gdy wreszcie znaleziono podobnych kandydatów i dokumenta ich nadeszły, odnośne papiery przedstawiono w Opawie, prosząc zarazem o szybkie załatwienie, gdyż przeszło 90 uczniów, czeka na otwarcie gimnazjum. W sobotę wreszcie wydał rząd krajowy oświadczenie, iż kandydatom nie ma nic do zarzucenia, byle właściwa władza ich uwolniła, poczem wyda zezwolenie na otwarcie pierwszej klasy. Zwrócono się więc do galicyjskiej Rady szkolnej we Lwowie, o jak najprędsze uwolnienie tych kandydatów od spełniania obowiązków w Galicji. Spodziewać się należy, że we Lwowie sprawa szybko będzie załatwiona i za kilka dni gimnazjum polskie w Cieszynie, nareszcie zostanie otwarte.

Z „szarej kamienicy“ donoszą nam, że państwo Rutkowscy stracili tylko jedną córkę, mianowicie tę, która w niedzielę z okna się rzuciła, osoba zaś, która przedtem taką samą śmiercią zginęła, mieszkała wprawdzie obok nich w tejże kamienicy, lecz nie była ich córką.

Na wystawie Sztuk pięknych w Sukiennicach pojawiły się w ostatnim czasie następujące dzieła Sztuki: „Studjum niewiasty“, obraz Klementyny Mien. „Młody fajczarz“, obraz Alfreda Wildstossera. „Z nad Chuczwy“, obraz Antoniego Gramatyki. „Z historji czeskiej“. duży obraz Doubka. „Głowa męzka“ Dulębianki. „Popiersie męskie“ w gipsie Miłkowskiego i „Popiersie niewiasty“ w terrakocie Tadeusza Błotnickiego.

Konkurs na stypendjum dla leśnika. Komitet Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego ogłasza niniejszem konkurs, na stypendjum dla słuchacza wydziału leśnego szkoły głównej ziemiań-

skiej w Wiedniu w kwocie 400 złr., tudzież 50 złr. na koszta podróży tam i napowrót, ewentualnie na stypendjum posiłkowe w kwocie 300 złr., a to z funduszu subwencyjnego ministerstwa rolnictwa.

Ubiegający się o to stypendjum winni: 1) Przedłożyć świadectwo egzaminu dojrzałości, otrzymane w gimnazjum, lub szkole realnej. 2) Dołączyć świadectwo moralności, świadectwo ubóstwa, oraz świadectwo odbytej jednorocznej praktyki lasowej. 3) Zobowiązać się formalną deklaracją, że po ukończeniu nauk wstąpią do państwowej służby lasowej. 4) Stypendjum udziela się na rok jeden, ewentualnie na lat dwa, tj. na rok szkolny 1895/96, ewentualnie i na rok 1896/97. 6) Stypendyści będą obowiązani robić nietylko kollokwia w każdem półroczu i wykazywać się z nich komitetowi, ale nadto złożyć oba egzamina państwowe teoretyczne, w myśl rozporządzenia ministerstwa oświaty i rolnictwa z 6 grudnia 1881, w czasie tamże przepisanym (Dz. u. p. z roku 1892 Nr 1). 6) Wypłata stypendjum nastąpi w 10 ratach miesięcznych z góry po 40 złr. z kasy ministerstwa rolnictwa w Wiedniu, za kwitem stosownie ostemplowanym, a przez rektora szkoły głównej potwierdzonym. Oprócz tego otrzyma na koszta podróży przy wyjeździe 25 złr. i tyleż przy powrocie. 7) Ponieważ wykłady odbywają się w języku niemieckim, zwraca się uwagę kompetentów na potrzebę gruntownej znajomości tego języka, tak w mowie jak piśmie. Odnośne podania, należycie udokumentowane, należy nadesłać (*franco*) do komitetu Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego (ulica Słowackiego L. 8) we Lwowie najdalej do dnia 5 października 1895 r.

Mapa historyczna Polski. Walerjana Hecka. Jest to mapa do użytku podręcznego, w rozmiarach dostatecznych, a wygodnych. Podział Polski na: Koronę i Litwę, na: Wielkopolskę i Małopolskę, wreszcie na województwa, dokonany z najsumienniejszą ścisłością naukową. Nadzwyczajną też zaletą mapy jest to, że autor umieścił na niej jedynie znane w historji miejscowości, czem ułatwił orjentowanie się w mapie, która właśnie nauce historji ma służyć. Oko znajduje, bez znużenia, bez pomocy szkła, wszystkie miasta, wsie, pola bitew. Na boku jest w małych rozmiarach mapa podziałów. Strona techniczna nie ustępuje w niczem najlepszym mapom zagranicznym, czem zakład litograficzny p. Jurczykiewicza w Krakowie, wymowny złożył dowód, iż możemy wydawać u siebie w kraju mapy i atlasy. Nie ulega wątpliwości, że mapa profesora Hecka, jest najlepszą, najdokładniejszą i najwygodniejszą ze wszystkich map Polski, jakie dotąd się pojawiły. (*P.*)

Karta graficzna Galicji. P. Kazimierz Stolecki, technik, opracował kartę graficzną Galicji, na wzór takiejże karty G. Freitaga, zawierającą podział krajów Austrji na kurje wyborcze z oznaczeniem w danej miejscowości stronnictwa i narodowości. Karta p. Stoleckiego zawierać będzie wyszczególnienie posłów wybranych na świeżą kadencję sejmową, z dotyczących okręgów wyborczych.

Dla dra L. Bilińskiego, prezydenta generalnej Dyrekcji kolei państwowych, obejmującego obecnie tekę ministra skarbu, gotują urzędnicy wszystkich jedenastu dyrekcyj kolei państwowych pożegnanie i w tym celu zbiorą się deputacje dnia 3 października b. r. w Wiedniu. Na bankiet, który urządzają oni w salach Westbahnhofu dla ustępującego swego szefa, zgłosić się miało dotychczas z różnych stron monarchji przeszło 800 uczestników.

Do Tow. dziennikarzy polskich przystąpił jako członek wspierający poseł sejmowy, Henryk Szeliski, właściciel dóbr.

Reformą szkół weterynarji zajmowali się — jak półurzędowy *Fremdenblatt* donosi — szczegółowo ostatniemi czasy delegaci ministerstw spraw wewn., oświaty, rolnictwa i wojny. Austrja posiada obecnie dwa wyższe zakłady weterynarskie: we Wiedniu i we Lwowie. Otóż plan nauk i egzaminów w tych zakładach ma być zreformowany, a główne punkta reformy są już ułożone. Na przyszłość przyjmowani będą do tych zakładów, jako zwyczajni słuchacze, tylko maturzyści z gimnazjów i szkół realnych (obecnie wystarcza sześć klas szkoły średniej). Plan nauki będzie rozszerzony i trwać ma cztery lata zamiast trzech. Wymagania co do trzech rygorozów będą zaostrzone. Potrzebną będzie nadto akademja weterynarska, jaką Niemcy już posiadają.

Koronacja obrazu. Z Jarosławia donoszą: W niedzielę dnia 22 września w kościele Panny Marji u OO. Dominikanów, odbyła się rzadka a nader piękna uroczystość włożenia koron na głowy: cudownego Pana Jezusa i Matki Boskiej Bolesnej. Korony srebrne, misternie zrobione, pozłocone i kamieniami bogato ozdobione, zakupione zostały z funduszu powstałego ze składek pobożnych wiernych, za staraniem miejscowego przeora OO. Dominikanów W. O. Wincentego Maryi Podlewskiego. Po poświęceniu koron przez najprzew. ks. biskupa Łukasza Soleckiego w Przemyślu, odbyło się solenne nabożeństwo w niedzielę t. j. suma przy wystawieniu Najśw. Sakramentu, wśród której ks. przeor miał stosowne do uroczystej chwili kazanie. Korony już w przeddzień uroczystości były wystawione na urządzonym tronie na środku kościoła, przybranym w stare a drogie makaty, w zieleń i płonące świece. Na białem wezgłowiu, złociste korony piękny przedstawiały widok pobożnym, tłumnie zebranym na tej uroczystości. Tron otoczony był strażą 12 braci i 12 sióstr Różańcowych, najbliżej zaś stanęło 12 dziewic w bieli i welonach z zapalonemi świecami w ręku. Muzyka 9 go pułku stojącej tu załogi, prześlicznie wykonała utwory sławnych kompozytorów kościelnych. Zaraz po sumie, celebrans z orszakiem księży i zaproszonych wybitnych osób świeckich zbliżył się do tronu, a W. O. przeor zdjąwszy poduszkę z koronami, złożył ją na ręku hr. Stanisława Siemieńskiego z Pawłosiowa, który je wśród dźwięku muzyki i łkania pobożnego ludu, w orszaku wyżej opisanym zaniósł aż do wielkiego ołtarza, gdzie je znów W. O. przeor z rąk jego odebrał i włożył na Najświętsze Głowy. Wśród tego rzewnego aktu, uderzono we wszystkie dzwony, a wystrzały z moździerzy na zewnątrz kościoła zwiastowały tę chwilę całemu miastu i okolicy. W końcu odśpiewano: *Te Deum laudamus*, a celebrans udzielił błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem.

Profesja zakonna. Onegdaj w kościele Wszystkich SS. Benedyktynek łać. we Lwowie o godzinie 8 w obecności znacznej liczby wiernych trzy zakonnice uczyniły solenną profesję: siostra Marja Izydora Kaliska, siotra Marja Gertruda Sternalówna i siotra Antonina Maura Kulczyńska. Celebrował ksiądz nominat biskup Weber.

Z armji. Komendantem 9 pułku dragonów zamianowany podpułkownik 11 pułku ułanów, Edward Lehmann. Charakter majora *ad honores* nadano kapitanowi Wilhelmowi Bittnerowi z 10 pułku artylerji. Przeniesieni do stanu czynnego obrony krajowej, kapitan Bruno Meese z 57 p. p., porucznicy: Karol Schmidt 1 p. p., Erwin Scholten 40 p. p., Józef Hruszka 56 p. p., Adolf Schild 90 p. p., Bolesław Blaha 15 p. p., Gustaw Fasser 46 p. p., Józef Morel 95 p. p., Ignacy Zipper 24 p. p., Franc. Souhrada 10 p. p.; podporucznicy Rud. Diehtl 57 p. p. i Jar. Werner 89 p. p.; rotmistrz Granc. Tangel 8 p. ułan. i porucznicy Ernest Schenk z 4 p. uł., Ern. Borsdorf 8 p. uł., Edw. Haas 6 p. uł., Franc. Tschapek 11 p. drag., podpor. Karol Tichy 10 p. drag., w rezerwie: Alfred Höring 10 p. drag. i Ernest Meraviglia 13 p. ułan.

Zastępcami lekarzy asystentów zostali: Witoszyński Włodzim. 14 p. p., Katz Jakób 41 p. p., Blech Berich 10 p. p., Stensberg Leop. 20 p. p., Zajączkowski Julj. 27 p. p., Baraniecki Rom. 30 p. p., Hiss Chaim 55 p. p., Kropf. Zygm. 57 p. p., Bukowski Piotr 59 p. p., wszyscy do szpit. garn. w Przemyślu; Kahane Abraham 30 bat. strzelców, Podsoński Szeliga Wład. 27 p. p., Fechter Tad., Kos Józef i Kropf Henryk 41 p. p., Bierer Sam., Bardacz Berl, Lewin Adolf i Rożaukowski Marc., 80 p. p., wszyscy do szpitala garniz. we Lwowie, Czerny Edw. i Wojnarowski Kaz. 13 p. p., Dobrowolski Adam 20 p. p., Lewkowicz Franc. 56 p. p., Świeżawski Leon 59 p. p., Pierzchała Kaz. 77 p. p., Olszak Wacław i Pustówka Jan 100 p. p., wszyscy do szpitala garnizonowego w Krakowie.

Asystentami budownictwa zostali: Władysław Białek z Krakowa do Budapesztu, Jerzy Strametz z Przemyśla do Budapesztu, Jan Wolf i Alojzy Hawranek w Przemyślu, Józef Wesely we Lwowie, Jan Gaudek z Krakowa do Lwowa i Józef Lang we Lwowie.

Przydzieleni: kapitan Teodor Todt z 7 p. p. do komendy 14 korpusu, kapitanowie Unbarz Adolf, z 12 bat. pion. do dyrekcji inż. w Przemyślu i Richard Artur z 14 bat. pion. do dyrekcji w Krakowie, porucznik Bittner Ludwik z pułku kol do. dyrekcji inż. w Krakowie. Porucznik Lazarini Otomar przydzielony do 12 pułku ułanów.

Przeniesieni kapitanowie: Hartwich Emil ze sztabu inż. w Trydencie, do dyr. inż. w Przemyślu, a Godziński Andrzej z 12 bat. pion. do dyrekcji inż. w Bilek, porucznik Rudholzer Karol z 15 bat. pion. do dyrekcji inż. w Krakowie. Oficjał rachunkowy Antoni Ludwik z Przemyśla do Mostaru, a akcesista rachunkowy Rudolf Girak, przeniesiony ze Lwowa do Kotaru. Podporucznicy Jan Schrimpf z 30 p. p., Thalheim Aleks. z 55 p. p., Hofmann Franc. z 77 p. p. i Pawlik Henryk z 13 batajonu strzelców, przeniesieni zostali do zakładu geograficznego. Jednoroczny urlop otrzymał kapitan Sare Jakób, z 56 p. p. (Kraków) i lekarz pułkowy Soika August z 40 p. p. (Lwów). W stan pozasłużbowy przeniesiony podpor. rezerw. Batoski Stan. z 30 p. p. Stopień oficerski złożyć pozwolono porucznikowi 80 p. p. Hrubemu Adolfowi i podpor. rezerw. Gürtlerowi 9 pułku piechoty.

Z Jaworzna otrzymujemy następujące pismo: „Założono tu niedawno za staraniem przewodniczącego cechu rękodzielniczego p. J. Faltusa kapelę rękodzielniczą pod kierunkiem p. M. J., która dzięki tegoż umiejętności rozwija się bardzo szybko, tak, że mimo krótkiego czasu popisywała się już na tutejszej majówce rękodzielniczej dnia 15 września. Zaznaczyć nam także należy, że tenże p. J. Faltus postarał się również o sztandar rękodzielniczy, chociaż to było z wielkim trudem połączone. Przykład godny naśladowania".

Dzień św. Michała, który jest patronem Galicji, uczczono we Lwowie piękną uroczystością poświęcenia sztandaru ochotniczej straży ogniowej „Sokół", założonej we Lwowie przed laty 27 przez grono inicjatorów, do którego należał także obecny naczelnik straży miejskiej pożarnej, pan Praun. Obchód udał się świetnie. Po zgromadzeniu się całego korpusu w dziedzińcu ratuszowym, ruszono z kapelą „Harmonji" na czele do kościoła OO. Karmelitów, gdzie bratnie Towarzystwo gimnastyczne „Sokół" oczekiwało z oddziałem honorowym. W kościele po mszy solennej, odbyła się ceremonja chrztu sztandaru. Rodzicami chrzestnymi byli w pierwszej parze p. wiceprezydent Marchwicki (w zastępstwie prezydenta) z panią Marchwicką, w drugiej p. Zgórski z panią Mochnacką, dalej p. Marchwicki z panią Stroynowską, p. Mühln z panią Zgórską, p. Stroynowski z panią Padewską, p. Michalski z panią Hołodyńską, p. Romanowicz z panią Baczewską, oraz p. Praun. W obrzędzie wzięli również udział delegaci zaproszonych Towarzystw, a mianowicie: „Sokoła", strzeleckiego, politechnicznego, weteranów z r. 1863, „Gwiazdy", „Skały", „Echa", „Lutni", młodzieży handlowej, wzajemnej pomocy mieszczan, komisarzy, oraz delegaci Towarzystw strażackich prowincjonalnych. Naczelnik straży ochotniczej, p. Hryniewicz, wręczając następnie sztandar chorążemu p. Gajewskiemu, wyraził życzenie, aby sztandar ten pozostał po wieczne czasy tak nieskalanym, jaki opuścił mury świątyni. Sztandar na czerwonem tle przedstawia z jednej strony patrona od ognia św. Florjana, z drugiej zaś srebrem wyszytego sokoła, owoc żmudnej pracy śp. Majewskiej. U szczytu drzewca rozpina do lotu skrzydła biały sokół.

Po ceremonji udano się do ratusza, gdzie wobec licznej publiczności odbyły się popisowe ćwiczenia straży ochotniczej. W południe odbyła się w sali Kasyna miejskiego uczta. Szereg toastów rozpoczął dr Zgórski, zastępca przewodniczącego kraj. Związku strażackiego, przemawiając na cześć sztandaru w słowach podniosłych i patrjotycznych, po nim zaś przemawiali pp., wiceprezydent Marchwicki na cześć straży ochotniczej, dr Ćwiklicer na cześć Rady m. Lwowa, naczelnik Hryniewicz na cześć „Sokoła", dr Fiszer, naczelnik Bar z Przemyśla, Romanowicz, Dziwiński, Kropiński, Rosenbusch im. „Echa", Włodzimirski im. „Lutni", Mühln ze Stanisławowa i w. i. Podczas bankietu nadeszło wiele depesz gratulacyjnych. Na chórze przygrywała kapela „Harmonji".

Cholera. W dniu 29 września zachorowała w Tarnopolu na cholerę jedna osoba, w Ostrowie jedna umarła, w Bucniowie nie ma zmiany. W Stojanowie, w powiecie kamioneckim, nie ma chorych. — W ubiegłym tygodniu od 22 do 28 bm. włącznie, zachorowało w całym kraju na cholerę 20 osób, a 8 pozostało z poprzedniego tygodnia; z 38 leczonych wyzdrowiało 7, umarło 13, pozostało na bieżący tydzień 8 chorych.

Szpiegi. Sprawa dwóch szpiegów francuskich, są nimi, jak wiadomo, mąż i żona, zaaresztowani w Kolonji, zaczyna nabierać poważnego polityczne-

go znaczenia. Jest ona już przyczyną całego szeregu aresztowań osób, podejrzanych o szpiegostwo w różnych miastach niemieckich i żywo zaniepokoiła sfery wojskowe w Berlinie, w wielkiej pozostające obawie, że za pośrednictwem osób trzecich, ważne tajemnice wojskowe zdradzone zostały Francuzom. W Berlinie zaaresztowano jako podejrzanego o wspólnictwo ze sztabem francuskim inżyniera, Ludwika Pfeiffera, bawarskiego porucznika pozasłużbowego, mieszkającego od niejakiego czasu wraz z małżonką swoją przy Karlstrasse. Stwierdzono, że w czasie obecności stadła francuskiego w Berlinie porucznik w ścisłych, przyjacielskich pozostawał z niem stosunkach i jakkolwiek publicznie występował jako komiwojażer fabryki broni i amunicji Skola w Pilznie, więcej zajmował się wykonywaniem różnych rysunków i szkiców, aniżeli szukaniem klijenteli. — Wszyscy zaaresztowani umieszczeni są na razie w więzieniu śledczem w Plötzensee, sądzeni jednak będą przed trybunałem Rzeszy w Lipsku.

Podwójne stracenie. Z Draguignan piszą d. 16 b. m. Dziś z rana Deibler przystąpił do egzekucji Simona i Barillota, skazanych na śmierć 26 lipca r. b. przez trybunał kryminalny w Var za zabójstwo dokonane na osobie pani Sauvaire w Marsylji. Skoro prokurator wszedł do celi skazańców, Barillot spał, a Simon obudził się. Obadwaj okazali odwagę zadziwiającą. Simon, ubierając się, żartował i opowiadał niektóre szczegóły z życia swego w pułku. Wyraził tylko żal, że musi opuścić ptaki, które przyswoił w czasie swej niewoli.

Po wysłuchaniu mszy św. i przyjęciu komunji, skazańcy opuścili więzienie.

Punktualnie o godz. 5 wóz, wiozący ich, przybył na Champ de Mars. Barillot przybył pierwszy, rzucił wzrokiem badawczym po zebranych, poczem posunął się ku desce bez znaku trwogi. Co do Simona, ten zwróciwszy się ku tłumowi, rzekł głosem stanowczym:

— Proszę zebranych przebaczenia mi zbrodni, jakich dopuściłem się, mam nadzieję, że uzyskam to przebaczenie. Odpokutowałem już moją zbrodnię.

Kilka sekund upłynęło zanim na głowę jego, znajdującą się w pierścieniu, spadł nóż gilotyny.

Ciała natychmiast powiezione zostały na cmentarz. Zebrani zachowali się bardzo spokojnie.

W Draguignan nie było egzekucji od 1875 r.

Upały i susza we Francji. Niebywałe upały o tej porze we Francji połączone z długotrwałą suszą, dają się we znaki rolnikom tamtejszym.

Z Bordeaux w tym względzie piszą dnia 24 b. m. Mimo jesiennej pory upały trapią nas niesłychanie; termometr wskazuje 30 stopni powyżej zera. Mimo grożącego nieba nawałnicą, od kilku tygodni nie spadła kropla deszczu.

Z Tulonu donoszą: Susza i gorąco niesłychane jak na obecną porę. Roślinność cierpi niewypowiedzianie skutkiem suszy. trwającej od sześciu miesięcy.

Z Thiers piszą dnia 24 września: susza tak się daje we znaki w całej okolicy, że wiele fabryk, których motory wymagają dość wysokiego stanu wody, musiały zawiesić zwykłe swe prace.

Za to w Bretanji z okolic Lorient i Vannes, donoszą o strasznych burzach w połączeniu z gradem, deszczem ulewnym i piorunami. W Lorient straszliwa nawałnica wybuchła w ubiegły wtorek. Wszystkie strumienie zamieniły się w rwące potoki. W okolicach Vannes burza szczęściem zrządziła tylko straty materjalne.

Rzadkie zjawisko stwierdzono we Francji w okolicach Lille. W wielu gminach okolicznych zakwitły obecnie bzy, kwiaty zwane *boule de neige* i inne. Drzewa te są całkowicie obsypane kwiatem.

Z rzymskich uroczystości. Nie udała się uroczystość nocna na Tybrze. Rozmiary całego pobrzeża Tybru, wewnątrz miasta, są zbyt obszerne, aby iluminacja w mniejszych rozmiarach sprawiła pożądany efekt. Tyber został znacznie rozszerzony w ostatnich czasach, zaniedbane i niegodne stolicy pobrzeże, dzisiaj w znacznej części zamieniono na wspaniałe *quai*, zgodnie z wymaganiami świetności Romy. Piękny nowy most, noszący imię króla Humberta, został uroczyście oddany do użytku publicznego. Iluminacja tych wielkich pobrzeży wymagała większego aparatu, niż ten, na jaki organizatorowie się zdobyli. Jeden zamek św. Anioła jaśniał tysiącem lampek weneckich, z gwiazdą sabaudzką na wierzchu. Ze szczytu zamku puszczono 3.000 rac. Po Tybrze pływała *trirema* klasyczna, oświetlona lampami weneckiemi. Grano także nowy hymn Rzymu Ricciego, który przypomina hymn pogrzebowy; dlatego Rzymianie przyjmują go zwykle gwizdaniem. Komitet urządzający wpadł znowu na myśl nader niestosowną, aby z wysokości zamku św. Anioła reflektorami elektrycznemi oświetlić Watykan, pogrążony w ciemnościach. Ta forsowna iluminacja pałaców papieskich wyglądała na gruby żart. Tłumy ludzi, zalegające brzeg Tybru od godziny 9-ej wieczorem do północy, obległy osterje, gdzie przez pięć dni nieustanne odbywały się libacje.

Biedna matka. Przed kilkoma dniami stanęła w Berlinie, przed kratkami sądowemi Ida Franck, kobieta lat 30, pod zarzutem dokonania morderstwa na dwojgu swych nieletnich dzieciach, chłopczyku trzyletnim i dziewczynce trzymiesięcznej. Podsądna, w nieszczęśliwem żyła małżeństwie z mężem swoim ślusarzem, aż nagle w roku 1890 zapadła na chorobę, która dostała się w dziedzictwie i dzieciom.

Nieszczęśliwa kobieta, odznaczająca się przykładnem prowadzeniem przed i po ślubie, wzorowa żona i matka, nieomal od zmysłów odchodziła na wiadomość o charakterze choroby; przeświadczona o jej nieuleczalności, a nadto pod brzemieniem hańby i złośliwych posądzeń, postanowiła wraz z dziećmi rozstać się z życiem. Dwa niebożątka swoje ubrała w strój świąteczny, poczem starannie pozamykała drzwi i rozpaliła na blasze komina sporą ilość węgli kamiennych, oczekując śmierci.

Mąż, wracający wieczorem do domu, zastał drzwi zamknięte; gdy na pukanie nie otrzymywał odpowiedzi, wyważył drzwi i znalazł na podłodze żonę bezprzytomną, córeczkę martwą i synka bezprzytomnego. Żona, po dłuższym pobycie w domu zdrowia, odzyskała przytomność; chłopczyk umarł jeszcze tego samego dnia.

Sąd, zważywszy okoliczności towarzyszące zbrodni, wydał wyrok uniewinniający. Lekarz, którego opinji zasięgnięto, orzekł, iż biedna kobieta prawdopodobnie nabawiła się choroby przy praniu zakażonej bielizny.

„Golgota“. Narada w Nałęczowie — pisze *Kurjer Warszawski* — co do ułożenia planu panoramy została ukończona i twórca „Golgoty“, Jan Styka, powrócił do Warszawy.

Oprócz samego obrazu, koszta budynku i placu odpowiednio wybranego wyniosą około 200.000 rubli. Styka przed rokiem powziąwszy zamiar „Golgoty“, zwierzył się ze swoich planów przed Paderewskim. Mistrz tonów po wysłuchaniu szkicowo rzuconego planu zapalił się do tego projektu i naglił Stykę, aby przedsięwzięcia nie odwlekał.

— Tak, ale sama moja praca nie wystarczy — odparł twórca „Spotkania na Via Appia“ — do zrealizowania zamiaru potrzeba kapitału, który nie tak prędko da się wyszukać.

— Rozporządzaj mojemi pieniędzmi! — zawołał bez namysłu Paderewski.

I słowa swego, wypowiedzianego w chwili szlachetnego uniesienia, nie cofnął. Tym sposobem „Golgota“ przychodzi do skutku dzięki połączeniu dwóch artystów. Styka dał pomysł, w dalszym ciągu ofiaruje pracę, a Paderewski wykłada swoje kapitały. Jest to może jedyny w swoim rodzaju fakt, że artysta-malarz znajduje pomoc materjalną w urzeczywistnieniu swoich planów u brata w sztuce.

Może, gdy za rok „Golgota“ będzie faktem spełnionym, Paderewski zechce przybyć do nas dla obejrzenia panoramy.

Repertoar teatru miejskiego. Dziś, we środę dnia 2 października „Intratna posada“, komedja w 5 aktach, Ostrowskiego, tłómaczył z rosyjskiego Gliński. We czwartek dnia 3 października „Don Juan“, komedja w 4 aktach Moliera, z francuskiego. W piątek dnia 4 października „Stryj Sam“, komedja w 4 aktach Wikt. Sardou z francuzkiego, występ p. Autoniny Hoffmann (przedstawienie popularne). W sobotę dnia 5 października „Dziennikarze“ (Die Journalisten), komedja w 4 aktach G. Freitaga z niemieckiego (nowość).. W niedzielę dnia 6 października „Dziennikarze“ po raz drugi.

Składki na Weteranów. W. P. 1830/31 i sprawozdanie z miesiąca września 1895 roku. J. W. 1 zł., księgarnia Gebethnera i Spki za książki ofiarowane 13 zł. 12 ct. p. Zygmunt Sokołowski z Krynicy 44 zł. 24 ct., dyrekcja kasy Oszczędności miasta Krakowa zamiast wieńca na trumnę ś. p. Marcelego Jawornickiego 50 zł., pp. Wacławowie Oborscy w dzień pogrzebu wuja ś. p. Marcelego Jawornickiego 50 zł. Razem dochodu w miesiącu wrześniu 1895 r. 158 zł. 36 ct.

Rozchód: rozdano żołdu narodowego pomiędzy 20 Weteranów; najem pokoju na biuro, portorja i inne drobne wydatki 351 zł. 40 ct. Świeżo zgłaszającemu się Weteranowi z 1831 r. 87 lat mającemu, zapomogę 50 zł. Zamiast wieńca na trumnę ś. p. arcybiskupa Felińskiego na restaurację katedry Wawelskiej 10 zł. Razem rozchodu 411 zł. 40 ct. Przewyżkę rozchodów pokryto z oszczędności poprzednich miesięcy.

Szanownych członków Towarzystwa naszego, zalegających ze składkami, uprasza komitet o ich łaskawe nadesłanie i Szanownych Rodaków o pamięć i pomoc dla tych tak bardzo podeszłych staruszków, potrzebujących opieki i starania coraz większego, tym więcej, że większa ich połowa już nie opuszcza łoża boleści! Z uszanowaniem *Ksaw. Konopka.*

Jacenty Replika

poemat wesoły w dziesięciu pieśniach.

Napisał

***Teodor Nałęcz** (Smolarz).*

(Ciąg dalszy).

Nimf grono kornie Jacentego wita,
Chyli się przed nim każdej nimfy głowa,
A najpiękniejsza za kolana chwyta,
A potem w takie odzywa się słowa:
— „Czcigodny mężu, nasz władco w przyszłości!
Królowa Iza do siebie cię prosi,
Dziś koronacja, ślub królewskiej mości,
Dzisiaj nimf plemię królem cię ogłosi“.
— „Ha, doskonale!“ — Jacenty odpowie,
„Chodźmy, ja pragnę nad wami panować,
Przy waszych ucztach jeść, pić, co się zowie
I na mem własnem weselu tańcować!
Służę wam zatem“. — To rzekłszy, wstępuje
W pięknych nimf grono, salon opuszczają,
Jacenty w nimfy baczuie się wpatruje,
A nimfy skromne oczęta spuszczają.
Trochę to pana bohatera złości,
Bo chciałby jedną po drugiej całować,
Lecz pomny, jakiej dostąpił godności,
Nie mógł na razie tego zreferować.
Nimfy go na plac wywiodły z komnaty,
Tam na wspaniałym szczerozłotym tronie,
Który cudowne otaczają kwiaty,
Królowa Iza w nimf zasiadła gronie.
Wszystkie przewyższa urodą, wdziękami,
Ze złota tkaną jest jej szata cała,
Drogocennemi lśniąca kamieniami,
Głowę jej zdobi korona wspaniała.
Jacenty widząc tak wiele piękności,
Usta otworzył i oczy rozszerzył,
A gdy się skłonić chciał królewskiej mości,
Omal, że nosem o tron nie uderzył;
Na znak królowej siadł przy niej na tronie
I, co to będzie? myśli i rozważa.
Czy mu tu włożą koronę na skronie
I czy z królową pójdzie do ołtarza.
Kto ich zaślubi, co się potem stanie?
Ale najbardziej myśli go dręczyły,
Czy wkrótce drugie dostanie śniadanie
I co na objad nimfy przyrządziły?
Tak myślał, kiedy królowa znak daje:
Słychać marsz piękny muzyki wojskowej,
A i nimf armja, którą kryły gaje,
Już defiluje przed tronem królowej:
Najpierw blondynek dwa bataljony,
W hełmach i zbrojne długiemi lancami;
Potem szatynek pułk, co uzbrojony
W złociste hełmy, a w dłoniach z mieczami;
Nareszcie zbrojne i w łuki i strzały
Pułki brunetek, piękne jak madcny;
Nakoniec rudych zastęp bardzo mały
W łuki i długie dzidy uzbrojony.
Wszystkie ubrane jakby baletniczki,
Piersi im pancerze pokrywają lśniące,
W różne kolory ich wiotkie spodniczki,
Na hełmach złotych strusie pióra drżące.
Tuż za piechotą konnica przybywa:
Pułk pierwszy zbrojny smukłemi lancami,
Na każdej lancy chorągiew powiewa;
Drugi pułk zbrojny ostremi mieczami.
Ubranie miały takie jak piechota;
Na końcu jadą śmiercionośne działa,
Lane ze srebra i szczerego złota.
A kiedy przeszła nimf już armja cała,
Tron swej królowej otoczyła w koło.
Szmery sztandarów ku niebu się wznoszą,
Zagrzmiały działa i nimfy wesoło,
Głośnym okrzykiem cześć królowej głoszą.
Barwna nimf armja, sztandary i zbroje,
Tak piękny widok oku przedstawiają,
Jakby motyli różnobarwnych roje,
Kiedy po łące kwiecistej igrają...
Ale Jacenty coś nie w swoim sosie:
Mdło mu, a w sercu powstaje obawa
I myśli ręką drapiąc się po nosie.
„Tutaj królować, to nie łatwa sprawa!“
W tem znowu ręką królowa znak daje.
Wesoły taniec nimf kapele grają,
Zastęp tancerek przed królową staje,
Jak baletniczki pląsać zaczynają.
Czyliż opisać można takie tany?

Łatwiej opiszesz tabelę płatniczą,
A to referat bardzo zawikłany.
Więc zamknij Muzo twą buzię słowiczą.
Tańczą, w tem ręką znak daje królowa.
Ustały tańczyć, grupę utwarzają,
Łuna nad niemi zawisła tęczowa,
W głębi różowe chmurki się zjawiają.

(Ciąg dalszy nastąpi).

HUMOR.

— Panie Fajnbube, może się pan zapisze na listę ofiarodawców naszego przytułku?
— Hm... tego...
— Na liście naszej widnieją już znane nazwiska pańskich znajomych: pan Igelbaum dał 150 reńskich, pan Pflaumkranz 200 reńskich.
No, to zapisz mnie pan na 5 reńskich.
— Jakto?
— To pana dziwi? Pan chcesz może, żebym ja się równał z taką hołotą, jak Igelbaum albo Pflaumkranz?...

Dopóty strzelali na polach zające
(Każdemu z nich bowiem sport myśliwski miły),
Dopóty brudzili swoje strzelby lśniące,
Aż się wreszcie koty... winta nauczyły.

Na wystawie ogrodniczej.
— Proszę pana prezesa, czy jeszcze przyjmuje się deklaracje?
— A co pan chcesz wystawić?
— Takie żyto, co teraz dopiero zasiane, za rok będzie zebrane, a ja już jemu kupiłem.

Pani Goldenhund (do pani Silberhund): — Co państwo tak późno do nas, już jedenasta?
Pani Silberhund: — My wracamy z koncertu. Co za śliczna symfonja Bethovena! Czy pani była na dziewiątej symfonji?
Pani Goldenhund (urażona): — Mi bywamy tylko na pierwsze, na same najpierwsze. Nas stać na to.

OSTATNIA POCZTA.

Przy sposobności ustąpienia, mają otrzymać: Kielmansegg wielką wstęgę orderu Leopolda, a Jaworski order korony żelaznej pierwszej klasy.

Dopiero teraz deputowany do Rady państwa Bloch złożył mandat.

Budap. Corresp. donosi z Bekes-Gyjula: Onegdaj po południu przyszło do starcia pomiędzy tłumem, złożonym z 15.000 ludzi a żandarmerją. Żandarmi użyli broni, gdy tłum począł ich obrzucać kamieniami. Ranionych jest 11 osób, w tej liczbie 7 osób poniosło grożące życiu rany, zabito jednego człowieka. Powód zajścia dotąd niewiadomy. Porządek przywrócony, a śledztwo zostało wdrożone.

Z Konstantynopola telegrafują d. 1 października: Zamieszkali tu Armeńczycy urządzili manifestację na rzecz ludu armeńskiego i chcieli wręczyć memorjał z żądaniami. Przed demonstracjami wezwał ich patrjarcha do spokojnego rozejścia się; część zebranych usłuchała tego wezwania, pozostałym zaś przeszkodziły w demonstracjach zarządzenia policji. W Kumkapu przyszło do starcia, w którem zabity został kapitan żandarmerji. Wiele osób aresztowano, wielu zaś uciekających Armeńczyków ludność mahometańska biła kijami i poraniła kamieniami. Kilka osób zginęło od strzałów rewolwerowych. Ludność mahometańska jest wzburzona i podżegana przez duchowieństwo i softów. Softowie brali udział w krwawem starciu. Aresztowano kilkuset Armeńczyków.

Cesarzowa Elżbieta opuściła Territet nad jeziorem genewskiem i uda się statkiem do Ouchy, stamtąd koleją żelazną do Lozanny. Dalsza podróż do Wiednia, odbędzie się przez Bern, Zurych i Salzburg.

Berliński *Kleine Journal* donosi z Petersburga, że rosyjski minister skarbu Witte, ma wkrótce ustąpić ze swego stanowiska.

W niedzielę po południu odsłonięto w Fontainebleau pomnik Carnota. Prezydent Faure wygłosił mowę patrjotyczną. Oprócz rodziny i przedstawicieli urzędowych, przybyło na tę uroczystość kilka tysięcy osób z Paryża.

Wybory z miast.

Tarnów 30 września. W drugiem głosowaniu wzięło udział 700 wyborców. Adolf Vayhinger otrzymał 366, Franciszek Winkowski 213, a Tadeusz Rutowski 121 głosów. Posłem wybrany Adolf Vayhinger.

Kołomyja 30 września. Głosowanie trwało do godz. 9 wieczór. Głosujących 1007. Posłem wybrany jednogłośnie Stanisław Szczepanowski.

Telegramy
własne „Głosu Narodu“.

Wiedeń 2 października (rano). *Wiener Ztg.* ogłasza pismo cesarskie, uwalniające od spełnionych dotąd obowiązków: Kielmannsegga, Jaworskiego, Beem Blumfelda, Witteka, Bittnera i Krala ze szczególniejszem uznaniem. Kielmannsegg otrzymał wielki krzyż orderu Leopolda, Jaworski koronę żelazną I klasy.

Drugie pismo powołuje do steru nowy gabinet hr. Kazimierza Badeniego we wiadomym składzie. Kielmannsegg wraca napowrót jako namiestnik do Styrji.

Wiedeń 2 października (rano). Nie hr. Badeni, jak to z początku przypuszczano, ale minister Biliński ma sobie przydzielone agendy ministra dla Galicji.

Wiedeń 2 października (rano). Dziś o 11 w południe nastąpi zaprzysiężenie gabinetu hr. Badeniego, a w południe urzędnicy przedstawią się uroczyście nowemu prezydentowi gabinetu.

Berlin 2 października (rano). Otwarto tu międzynarodową konferencję do pomiarów ziemi.

Belgrad 2 października (rano). Przybył tu król Aleksander z pułkownikiem Simonowiczem.

Paryż 2 października (rano). Rodzina Pasteura otrzymała depesze kondolencyjne od królowej duńskiej, księcia Czarnogóry i profesora Kocha. Zwłoki Pasteura przybędą tu dziś wieczorem. Pogrzeb odbędzie się w sobotę.

Paryż 2 października (rano). Na pogrzebie Pasteura będzie sam prezydent Faure.

Paryż 2 października (rano). Chiny przyjęły wszystkie warunki postawione przez Francję w sprawie dokonanych mordów na chrześcijanach. Senator Manier, wmieszany do procesu kolei Południowej, wrócił i sam zgłosił się do władz.

Konstantynopol 2 października (rano). Wskutek wczorajszych rozruchów (patrz „Ostatnia poczta“), uwięziono kilkuset Armeńczyków.

Londyn 2 października (rano). Nie ulega wątpliwości, że Rosja na dalekim Wschodzie coraz bardziej umacnia swoją pozycję i już na wiosnę dokoła Władywostoku ma być zebrana armja, licząca 100.000 ludzi. Koło Batum zarządzono także nadzwyczajne środki militarne.

Hawana 2 października (rano). Stoczono większą bitwę, w której Hiszpanie zwyciężyli. Bliższych szczegółów jeszcze brak.

Panama 2 października (rano). Prezydent Alfero został napadnięty przez skrytobójców.

Gandawa 1 października (w południe). Przeszło 12.000 robotników fabrycznych urządziło strejk. Deputowani socjaliści podburzają ich do wytrwania.

Bruksela 1 października (w południe). Urzędowy dziennik *Eskaut* donosi, że abisyński król Menelik przygotowuje wielką wyprawę, celem odebrania Chartumu Mahoystom. Przeszło 20 tysięcy wojowników weźmie w niej udział.

Łódź 1 października. Na przedstawieniu inauguracyjnem teatru polskiego w Łodzi, widownia była przepełniona. Prolog został entuzjastycznie przyjęty. Podobali się i gorące dowody uznania otrzymali artyści i artystki: Szobert, Sosnowski, Wróblewska i Audran. Opinja publiczna okazuje się bardzo życzliwą dla towarzystwa, które uważa za doskonałe. Po skończeniu widowiska, nowego dyrektora teatru, p. Wołowskiego, dwukrotnie wywoływano.

Petersburg 1 października. *Now. Wremja* donosi, iż wydano rozporządzenie, ażeby od nadchodzącego roku na radców Towarzystw kredytowych i handlowych w gubernjach Królestwa Polskiego, wybierane były tylko osoby, znające gruntownie język rosyjski.

Petersburg 1 października. Według wiadomości *Praw. Wiest.*, w gubernji wołyńskiej od d. 20 sierpnia do d. 2 września zachorowało na cholerę osób 7.827, zmarło 3.085.

Petersburg 1 października. W tych dniach robiono próby z telefonem między Petersburgiem a Moskwą. Dzwonki, rozmowa i wyrazy dochodzą niejasno. Wyjaśniono, że na większe odległości, zamiast drutów teleraficznych, powinny być zaprowadzone druty miedziane. Urządzenie będzie gotowe za dwa do trzech miesięcy.

Paryż 1 października. Dzienniki tutejsze zamieszczają pesymistyczne sprawozdanie o kanale niemieckim Wilhelma, dążące do powstrzymania okrętów handlowych od użytkowania z kanału, a to z powodu licznych wypadków, wysokich taryf i złego oświetlenia.

Paryż 1 października. Pogrzeb Pasteura odbędzie się kosztem państwa.

Yokohama 1 października. W sprawie zamachu na życie prezesa ministrów japońskich, hr. Ito, donoszą szczegóły następujące: Spiskowcy zamierzali zamordować hrabiego Ito w nocy na środę. Odkrycie spisku nastąpiło wskutek pochwycenia korespondencji.

Gospodarstwo i handel.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 1 października.

Targ dzisiejszy odbył się przy bardzo małych tranzakcjach i dlatego ceny pszenicy i żyta nie mogły utrzymać według wysokości ostatnich notowań. Dobrego jęczmienia dla browarów poszukiwano po dobrych cenach.

Płacono nową pszenicę: białą 7·50 do 7·75; czerwoną 7·35 do 7·65 złr.; żółtą 7·30 do 7·65 złr.; żyto nowe 6·35 do 6·55 złr.; jęczmień browarny 7·— do 7·50 złr.; na paszę 5·65 do 6·— złr.; owies stary 5·65 do 6·10 złr.; wykę —·— do —·— złr.; rzepak 9·20 do 9·30 złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Targ na nierogaciznę
w krakowskim zakładzie obserwacyjnym.

Kraków dnia 28 września.

Ruch targowy z dnia 27 i 28 września br.:— Przypędzono 4601 sztuk. Notowano: para żywych prosiąt — do —, chude — do — złr. —. Mięsne — do —. Tuczne 37 do 43 ct.— za kgr. żywej wagi. Załadowano 4561 do krajów Monarchii 4561 sztuk.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. R. Sczepański z Okuian. O. von Kulchona z Lignicy. Dunkelraum z Lignicy. K. Michałowski z Sosnowic. J. Kozicka z Dorohowa. I. Podlewski z Wiednia. H. Papenheim z Westfalji. M. Schütz z Wiednia. K. Brandys z W. Dróg. H. Dolański z Grybowa. E. Jastrzębski z Dębna. Br. Bzowski z Galicji.

Hotel Saski. K. hr. Badeni ze Lwowa. W. Karska z Król. Pols. E. Pierożyńska ze Lwowa. M. Kossowska z Łęczycy. Fr. Menclewski z Warszawy. B. Cywiński z Nagórzan. T. hr. Łubieński ze Lwowa. W. Okęski z Warszawy. W. Komorowski z Bojorowa. J. Köpf z Wiednia. J. hr. Szembek z Galicji. J. Richter ze Strzyżowa. M. Jackowska z Habelschwert. K. Frenzel z Berna. M. W. Sadowski z Drezna.

Hotel Drezdeński. Dr. J. Michejda z Cieszyna. J. Bernhardt z Pesztu. M. Jordanowa z Zakopanego. L. Rakowska z Zakopanego. St. Adamska z Lublina. Z. Piotrowska z Mogielnicy. A. Rahm z Berlina.

Hotel Krakowski. Z. Ajdukiewicz z Wiednia. T. Giżbert Studnicki z Kormanic. L. Szczepkowski z Warszawy. K. Lewicki z Warszawy. E. Klemensiewicz z Grybowa. Dr. J. Wierzbicki z Warszawy. M. E. Brenstein ze Lwowa. J. Gaik ze Lwowa. F. Gruszewski z Jasła. J. K. Kopystyński ze Lwowa. H. Święcka z Sielca. K. Schwanzer Kosmütz. J. Wierzbiniec z Krosna. M. Olszakowska z Warszawy. K. Ankowska z Król. Pols.

Pracownia sukien i konfekcji damskiej OLIMPJI WITSKIEJ
Kraków, ulica Szewska 6, I-sze piętro. Żurnale francuskie, angielskie, warszawskie, niemieckie.

APTEKA pod złotym Słoniem E. HELLERA
i główny skład materjałów aptecznych
w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej Nr 22.

Ziółka piersiowe Dra W. Seeburgera
wyborny środek na kaszel, zaflegmienie, chrypkę, wogóle w cierpieniach piersi i gar
Pakiet 20 centów — (10 pakietów wysyła się opłatnie).
Wysyłki na prowincję załatwia odwrotną pocztą.

Podziękowanie.

Wielmożnemu Panu Doktorowi **Zygmuntowi Satkowskiemu**, składam moje szczere i serdeczne podziękowanie za troskliwość i opiekę w czasie mej ciężkiej choroby z całem poświęceniem i sztuką lekarską, z której choroby nadspodziewanie w krótkim czasie powróciłam do zdrowia.

Racz przyjąć Wielmożny Panie Doktorze podziękowanie to, od wdzięcznej Ci pacjentki.

2668 1 1 *Julja Hajdzińska*
żona naczelnika gminy
z Czarnej Wsi.

Realność
pół mili od Krakowa, 11 mórg gruntu, dom o 4 izbach, stodoła, stajnia i szopa, oraz ogród owocowy tanio **do sprzedania.** Wiadomość w handlu **p. Wincentego Pieguszewskiego** na Kleparzu Nr. 22, 2667 1—3

ASYSTENT FARMACJI
znajdzie umieszczenie w aptece w Brzostku. 2664

Kamienica 2602
nowa, jednopiętrowa, wolna od podatku, za dopłatą **2200 złr. do sprzedania.** — Wiadomość w Administr. Głosu Narodu

Złr. 2000
potrzebne do wypożyczenia na korzystnych warunkach za pewną gwarancją. Zgłoszenia listowne dla „Okaziciela kwitu inseratowego Nr. 2787“ poste rest. Kraków. 2652

Restauracja w Hotelu Pollera
F. Wójcickiego w Krakowie.
Objad za 1 złr.
Środa dnia 2-go Października

I. Zupa szczawiowa; Rosół z grysikiem; Consomme au risoto
II. Musz. z homara w mayon.; Jajka z truflami; Filet de pois a la Normand.; Szt. mięsa au gratin
III. Polędwica angielska; Zając z rydzami; Kotlet barani sos soubis.; Escaloppes ee veau au jamb.
IV. Tarteletki z owocami; Mleczko rzymskie; Hrecuszki ze śmietaną; Ser — owoce — kawa.

2640 **Leśnik** 3—3
z wyższym egzaminem państwow. lat 38, żonaty, posiadający rozległą praktykę tak pod względem użytkowania lasów w górach, jak też budowy wodnej i lądowej do transportu potrzebny, zawiadywaniu tartaków, rutynowany w przemyśle dozorowym w ogóle, pracowity, przedsiębiorczy, szuka odpowiedniej **posady** w kraju lub zagranicą którą objąć może w trzy miesiące po nadaniu mu takowej. Bliższą wiadomość udzieli z grzeczności Redakcja Głosu Narodu.

CUKIERNIA
B. Pindora w Sanoku
2650 **poszukuje** 2—3
UCZNIA
do praktyki najmniej z ukończoną 4 lub 5 klasą wydziałową.

Poleca się
Skład lamp i pająków
c. i k. uprzywilejow. fabryki
R. Ditmara
W KRAKOWIE, 2461
Rynek główny L. 12.
Skład nafty
Grodzka 13.

NAUCZYCIELKA
z egzaminem ludowym i wydziałowym, znająca gruntownie język francuski i niemiecki, życzy sobie **udzielać lekcji** paniekom lub chłopczykom. — Zgłoszenia pisemne **„X. X.“** poste restante **Kraków.** 2601 2—3

Magazyn przyborów kościelnych
ST. PRZYBYLSKIEGO
w Krakowie, Rynek główny, Linja A—B, 1872
poleca po cenach najtańszych: **Ornaty**, kapy, tuwalnie, stuły, chorągwie, sztandary, baldachimy, antypedja oraz wszelkie materje kościelne. **Kielichy**, Monstrancje, puszki, patyny, lichtarze, lampiarze, świecznilki, kadzielnice e. c. t. **Figury**, feretrony, dzwonki pojedyncze i harmonijne, Umbraculum i t. p. **Świece** kościelne woskowe i stearynowe i bukieciki do świec. **Kropielnica** z pięknego czarnego marmuru, stojąca, o 43 ctm. średnicy, a 95 ctm. wysoka, **jest wyjątkowo tanio** za złr. 48 do sprzedania i **kropielnica** z tego samego marmuru do ściany o średnicy 33 ctm. za złr. 20.

Największy skład maszyn szycia Singera czółenk. i pierścionkowe i rowerów
Józefa IWANICKIEGO następ



Kraków, Rynek, Nr. 25. — Kraków, Rynek, Nr. 25
Na wypłaty od 28 złr. i wyż. Gotówka o 10% taniej.

Poszukuje się
kuchark
do gotowania menaży oficers Żąda się trochę języka niem. kiego.—Zgłoszenia: **ulica Czysta, Nr. 11, parter.**
2645 2—3

NADESŁANE
wyborne masło mało solone
sprzedaje skład komisowy **H M niewskiej** Kraków Łobzowska 1. w którem też zaopatrzyć się możn **w doskonałe ziemniak** na zimę, według próbki 3—3 264

LICYTACJA
młyna parowego.

Młyn parowy należący do masy konkursowej **pierwszego abaújszántockiego Towarzystwa akcyjnego młyna parowego** wraz z całem urządzeniem, które jest w inwentarzu opisane w ogólnej wartości szacunkowej 78.947 złr. 20 ct. a. w. będzie **12-go listopada 1895** o godz. 10-tej przed południem w urzędzie hipotecznym król. urzędu powiatowego **w Abaùjszautór** przez sądową publiczną **licytację** sprzedany.

Chęć kupienia mające osoby mają przed rozpoczęciem licytacji wadjum w kwocie 7.894 złr. 24 ct. gotówką lub w kaucyjnych papierach wartościowych złożyć.

Cena kupna ma się w trzech ratach uiścić a mianowicie połowa w przeciągu 30, dalsza czwarta część za 60, a ostatnia czwarta część za 180 dni.

Dalsze oznaczenia są w warunkach licytacyjnych zawarte, które prócz inwentarza w powyższym urzędzie hipotecznym, jakoteż u podpisanego zarządcy masy przeglądnąć można; młyn parowy, tegoż urządzenie etc. może być w zwykłych godzinach urzędowych oglądane.

Abaujszauto leży we Węgrzech (Abauj Tornau komitat) u podnóża tokajskich gór winogronomych w środku bogatej pszenicę uprawiającej okolicy $^3/_4$ godziny od król. węgierskiej stacji koleji państwowej Forró-Enes, linja Kassa-Miskolcz.

Młyn ten parowy posiada siłę mełcia 200 cent. metr. dziennie, jest zaopatrzony **w nowy kocioł** systemu Simonitza i Lanza, **zupełnie nową** jeszcze w ruch niepuszczonej compounel— maszyny parowej do mielenia (z fabryki maszyn Nielwsona), elektryczne oświetlenie etc., a większa część przedmiotów do urządzenia młynu została w zeszłym roku nowo sprawiona.

Koszyce 24 września 1895. 2958 1—3

Dr Bernard Sichermann
adwokat i zawiadowca masy.

Dzisiaj otrzymałam z fabryki Drezdeńskiej „Apollo“ dwa wspaniałe koncertowe pianina
Gabryelska Krzysztofory Kraków
2657 3 12

Do samoistnego zarządu dor **potrzeba zaraz** dobrze chowanej 2628 3—5
panny lub wdowy
znającej się na grze fortepianu.- Fotografje odwrotnie się zwrac Bliższej wiadomości udzieli **zarząd dóbr Wojtkowa**

Z powodu koniecznego wyjazdu **jest do wydzierżawieni**
Restauracja
z całem urządzeniem, ogrodem, kręgielniami i domem piętrowym. — Tamże jes
BILARD
do sprzedania za bardz 2588 **przystępną cenę.** 6 1
Wiadomość w Drukarni Związkowej ul. św. Jana. 13



Odznaczona czterema medalami na wystawach krajowych przez ministerstwo handlu
PIERWSZA
KRAJOWA FABRYKA
wyrobów blacharskich i pokrywania dachów
istniejąca od roku 1875
W. KOSYDARSKIEGO
W Krakowie
Rynek główny, l. 24 (naprzeciw odwachu)
poleca własnego wyrobu
LODOWNIE KREDENSOWE I DO WYSZYNKÓW PIWA.
Wszelkie naczynia kuchenne i gospodarskie.
Wszelkie zamówienia i reperacje uskutecznia po cenach umiarkowanych.
Własnego wyrobu: prysznice, wanny, zycbady, waterclosety pokojowe i nadkanałowe, bidety, filtry do wody i t. p. — Pokrywa dachy cynkiem, miedzią, ręcząc za roboty.
NA ŻĄDANIE CENNIKI ILLUSTROWANE DARMO.

Dnia 10 Października nieodwołalnie ostatnie Przedstawienie.
CYRK G. SCHUMANNA
We Środę dnia 2 Października o godzinie 8 wieczorem
Wielkie galowe Przedstawienie !!!
Nowo aranżowani! Pierwszy występ Nowo aranżowani!
3 Bracia Krasucki, Muzykalno-akrobatyczne i ekscentryczne produkcje. — Jedyni w swoim rodzaju! Niedoścignieni! Drugi występ sławnej jeźdźczyni i nagrodą uwieńczonej piękności **p. Jenny Cooper**, z swym ogrem **Neapolitana mascula** z c. k. austrjackiej stadniny hiszpańskiej szkoły jazdy w Wiedniu. **Fiaker** Nr. **117** czyli **powrót z balu** maskowego, komiczna scena wykonana przez kilku panów i „Corps de balet“. — Występ wszystkich dam. — Jazda i wyprowadzenie najszlachetniejszych koni tresowanych i wolnych. — Ceny miejsc jak zwykle. — Biletów wcześniej nabyć można od 10 przed południem do 6 wieczór w ck. głównej trafice W. Bujańskiego Rynek gł. Linja A—B.

Dom III piętrowy
w zdrowej dzielnicy miasta, dob się rentujący, **jest do sprzedania** albo do zamiany na p 25 6 celę lub kamienicę. 7—
Wiadomość w kancelarji adwokata **Dra. Federowicza** *ul. św. Jana Nr.*

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Adolf Nowak.